

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 223



1 IX 2009 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.
PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Niemcy obronili suwerenność, grzebiąc eurokonstytucję; 3) Mówiące monety; 4) Ustrój się zmienił, ale Antypolonizm trwa; 5) „Kolos na glinianej głowie”; 6) Przed FOZZ był FON; 7) Unia, rządy i My; 8) Polityka wobec Polaków mieszkających na Białorusi;

Jezus Chrystus 0-33 n.e. Biblia Święta; wydawca: Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Wa-wa 1959: "Wyście z ojca diabła i pożądliwości ojca waszego czynić chcecie; on ci był mężobójcą od początku i w prawdzie nie został, bo w nim prawdy nie masz: gdy mówi kłamstwo, z swego własnego mówi, iż jest kłamcą i ojcem kłamstwa" [patrz, Jan 3, i 8, 44-48].

Za: http://whitewolf-pl.blogspot.com/2008_06_01_archive.html

#

Tacyt ok. 55-120 n.e.: "Prawa żydowskie stoją w sprzeczności do praw wszystkich innych narodów. Pogardzanym jest u nich wszystko, co dla nas jest święte i odwrotnie: miłe jest wszystko, co w nas obrzydzenie wzbudza. Żyją ściśle zespoleni, wspierając się nawzajem, nienawidząc natomiast obcych i rozkładając ich".

Za: http://whitewolf-pl.blogspot.com/2008_06_01_archive.html

#

Rabin S. WARSAW, Middlesex, U.K.: "Jewish Chronicle", Londyn, 23.02.1964: "Jakby nie byli wymownymi apologetami Żydzi, poganie wykazują, że Żydzi i chrześcijanie rzeczywiście wielbią tego samego Boga, taka deklaracja jest całkowicie fałszywa i bałamutna. Prawdą jest bowiem, że my uznajemy całkowitą niezgodność między tymi bóstwami i mnóstwo kazuistycznych twierdzeń nie może doprowadzić do ich utożsamienia. Chrześcijańska nauka o Trójcy jest diametralnie przeciwna pojęciu Boga Izraela, który jest niezbędnym elementem żydowskiej wiary. Z tego powodu tego rodzaju eksperymenty sztucznego bratania się są nieuczciwe i szkodliwe dla osiągnięcia wymuszonej jedności, która nie ma w rzeczywistości żadnych podstaw".

Za: http://whitewolf-pl.blogspot.com/2008_06_01_archive.html

#

Maria Teresa [1717-1780], cesarzowa Austrii: "Nie znam gorszej dżumy dla państwa od narodu, który przez oszustwa, lichwę i umowy pieniężne przyprowadza lud do stanu żebraczego oraz wykonuje wszystkie czyny którymi uczciwy człowiek się brzydzi. Wobec tego, należy ich jak najmożliwiej od nas (odtąd) wstrzymywać i liczbę ich zmniejszać. Jesteśmy zdziwieni z istnienia nienawiści i pogardy, którymi wszystkie narody żydów traktowały. Jest to jednak nieuchronne następstwo ich [żydów] zachowania się. Huroni, Kanadyjczycy, Irokezi byli filozofami humanitaryzmu w porównaniu z Izraelitami".

Za: http://whitewolf-pl.blogspot.com/2008_06_01_archive.html

#

Johann Wolfgang von Goethe (1749-1832), mason, największy poeta niemiecki: "Naród żydowski nigdy nie był wiele wart, jak mu to zresztą po tysiąc razy zarzucali jego wodzowie, sędziowie i prorocy. Mało posiada szlachetnych przymiotów, a wszystkie wady razem wzięwszy innych narodów.

Cóż można bowiem powiedzieć o takim narodzie, który w swej wielowiekowej wędrówce znaczy tylko ślady zepsucia i wyzysku innych narodów? Nikt też się dziwić nie może, że nie mamy do Żydów zaufania i że uważamy za obowiązek strzec naszej kultury od skażenia jej przez nich".

Za: http://whitewolf-pl.blogspot.com/2008_06_01_archive.html

Szanowni Państwo, I na naszym podwórku zaświeci słońce

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!
NIEMCY OBRONILI SUWERENNOŚĆ
GRZEBIĄC EUROKONSTYTUCJĘ

Wyrok niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe wbrew prezentowanemu przez Brukselę optymizmowi stanowi totalną porażkę wszystkich federalistów myślących o budowie jednego superpaństwa na gruzach suwerennych państw narodowych. Oczywiście polskojęzyczne media odtrąbiły wyrok niemieckiego trybunału jako sukces uznając, że rzekomo nie uznał on go za niezgodny z niemiecką konstytucją. Warto więc przyjrzeć się przedmiotowemu wyrokowi, i nie ulegać medialnym oraz polityczno-ideologicznym manipulacjom.

Na wstępie należy zauważyć, że najważniejszym skutkiem wyroku Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe jest - wstrzymanie procesu ratyfikacji traktatu lizbońskiego w państwie niemieckim. O tym jednak polskojęzyczne media milczą solidarnie, a informują jedynie o tym, iż sędziowie uznali eurokonstytucję za zgodną z konstytucją niemiecką, ale jednocześnie, nie dodają nic o warunkach, jakie rząd niemiecki musi spełnić, aby ten stan stał się rzeczywistością. Federalny Trybunał Konstytucyjny dostrzegł zagrożenia dla państwa niemieckiego związane z ewentualnym przyjęciem unijnej konstytucji, stąd zasadny stał się wniosek sędziów, zakazujący niemieckiemu prezydentowi kontynuowania procedury jej przyjęcia do czasu usunięcia wszystkich zagrożeń. Największym niebezpieczeństwem jest ogromne ryzyko utraty suwerenności przez narodowe parlamenty. Integracja europejska na podstawie międzynarodowych traktatów zawieranych między suwerennymi państwami nie może przebiegać na drodze ograniczania krajom członkowskim - pola do politycznego działania. Wyrok niemieckiego trybunału należy uznać za historyczny gdyż zwiększa on na powrót znaczenie i pozycję narodowych parlamentów przywracając w ten sposób namiastkę demokracji, o której przecież, tak wiele się w Brukseli mówi - łamiąc ją zarazem na każdym kroku jeśli tego wymaga unijny interes. Warto podkreślić, że w zgodnej opinii niemieckich konstytucjonalistów wyrok ten jest ważny właśnie dlatego, iż bez niego demokracja w Unii byłaby zagrożona i to poważnie, bo o jakiej demokracji można mówić w przypadku trwającego wciąż procesu ratyfikowania konstytucji unijnej, mimo jej odrzucenia w demokratyczny sposób przez kilka narodów i zmuszanie tych narodów do kolejnego głosowania, ale już po poddaniu ich zmasowanej propagandzie bądź podejmowanie decyzji o ratyfikowaniu tej szkodliwej konstytucji - bez pytania narodów o zdanie? Według sędziów Federalnego Trybunału Konstytucyjnego niemiecki parlament musi mieć więcej do powiedzenia, niż instytucje unijne w ważnych dla kraju i narodu sprawach, a zwłaszcza zagadnień związanych z prawem karnym, wojskiem, policją, podatkami, sprawami socjalnymi, religią oraz prawem rodzinnym. W tych wszystkich sprawach głos decydujący zawsze będzie należał do niemieckiego parlamentu, a nie UE.

Od zaakceptowania tych wszystkich warunków niemieccy sędziowie uzależnili zgodę na podpisanie konstytucji UE. Jakby tego było FTK wyznaczył również wyraźnie granice integracji europejskiej, stwierdzając, iż dalej niż traktat lizboński pójść ona nie może, a wszelkie próby tworzenia jakiegoś superpaństwa europejskiego będą sprzeczne z niemiecką konstytucją, a więc o ich akceptacji mowy być nie może. Wyrok Federalnego Trybunału Konstytucyjnego jest przykładem jak poważnie traktuje on niemiecką konstytucję. Nie uległ on ogromnej presji ze strony polityków niemieckich i unijnych, ale stanął na straży konstytucji państwa, zgodnie z zasadą, iż to naród niemiecki, a nie unijna biurokracja, jest suwerenem własnego państwa.

Niestety w Polsce suwerenność uznawana jest za przeżytek, a polski interes narodowy za coś nierealnego, o czym mogliśmy się przekonać słuchając wypowiedzi m.in. pani Danuty Hubner czy nawet premiera Donalda Tuska. Obserwując presję jaką obecny rząd próbuje wywierać na prezydenta Kaczyńskiego, chcąc zmusić go do podpisania konstytucji unijnej nie mam żadnych złudzeń, co do ewentualnego wyroku polskiego Trybunału Konstytucyjnego, który zapewne nie doszukałby się żadnych zagrożeń dla suwerenności państwa polskiego w traktacie lizbońskim. A powinien, gdyż zapisy konstytucyjne w Polsce i Niemczech są podobne, a więc orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego powinno być również podobne.

Na zakończenie należy również krótko wspomnieć też o śmiesznych wypowiedziach polityków rządzącej koalicji, którzy próbując robić ludziom wodę z mózgow - pletli bzdury o sukcesie jakim dla UE jest orzeczenie Federalnego Trybunału Konstytucyjnego. Takie podejście rządu i polskojęzycznych mediów wyklucza możliwość zorganizowania rzeczowej dyskusji nad wyrokiem FTK oraz grożącej nam utraty niepodległości.

Za: adam@adamba.com (lesiu, 16/07/2009)

MÓWIĄCE MONETY

Numizmatycy, na podstawie oglądu zwykłej monety, potrafią przypisać jej zadziwiający niemal komentarz. Lecz nie tylko numizmatycy mają monopol na interpretację okazji numizmatyki. Zwykli posiadacze monet, nawet nie znając szczegółów, po oględzinach i zastanowieniu się mogą wyczytać z nich, także interesujące informacje.

Ot trafiła mi w ręce izraelska moneta o nominale 10 szekli. Na awersie widoczny jest nominał oraz napisy w języku hebrajskim, co nie jest niczym szczególnym. Natomiast rewers monety zaintrygował mnie swoją formą graficzną, głównie znaczeniem symbolicznym uwidocznionych tam elementów.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Umieszczono na nim podwójny znak menory, żydowskiego świecznika jako symbolu religijnego. Jest to niewątpliwie informacja, że wszystko co znajduje się na rewersie monety, ma znaczenie symboliczne. Napisy dla mnie nierozpoznawalne (poza nazwą państwa) zapewne zawierają jakieś nieznanne mi odniesienia symboliczne.

Natomiast intrygujące jest przedstawienie dwóch znaków menory z tym że jeden większy a drugi mniejszy. Ten mniejszy, umieszczony na prostokątnej tarczy, sugeruje stabilizację menory jako symbolu narodu żydowskiego na trwałym postumencie. Większy znak menory, umiejscowiony został na obszarze, jak mniemam obrazującym element geograficzny [czyżby granice nowego państwa?].

Można spierać się o to, co ten zarys symbolizuje, ja osobiście, stawiam na to, że jest to symbol ZIEMI. Bo nie jest to, bowiem ani obraz symbolizujący np. papirus, ani kawałek wielbłądziej skóry, ani góry Synaj, ani Masady¹⁾. W każdym razie nie jest to dla nie-Żyda, nic przyjaznego, chociażby z uwagi na doświadczenia w obcowaniu z „narodem wybranym przez Hitlera”. Również ogólniejsze doświadczenie, wskazuje, że to, co jest korzystne i przyjazne jednemu, nie musi być i najczęściej nie jest, przyjazne drugiemu. Jeśli cokolwiek pochodzi od Żydów, jest przyjazne Żydom a najczęściej nieprzyjazne „gojom”. W związku z tym w kształcie, na którym ukazana jest większa menora, upatruję czegoś nieprzyjaznego dla innych narodów i państw.

Natomiast fakt pomieszczenia większego znaku menory pod mniejszym, wskazuje - **na dominację** tego drugiego... Byłaby to żartobliwa ilustracja roli Izraela we współczesnym świecie czyli jak ogon macha psem.

A skoro jesteśmy przy numizmatach nie można nie zatrzymać się nad wytworem polsko/izraelskiego Narodowego Banku Polskiego z 2008 roku, tj. monetą o nominale 2 złote z „golden nord”, wyemitowaną z okazji „okrągłej” (jak w komedii „Miś” - dla promocji żydowskich dokonań, każda rocznica jest „okrągła”), 65 rocznicy „powstania” w getcie warszawskim.

Ot, niby moneta rocznicowa, nic nadzwyczajnego, budzi ona jednak skojarzenia i refleksje nie zawsze pozytywne.

Po pierwsze rewers tej monety, czyli elementy graficzne związane z okolicznościami wybita monety zawiera znak graficzny przedstawiający symbol, będący godłem innego państwa tj gwiazdę Dawida. Na awersie monet z zasady uwidocznione jest godło państwowe (lub insygnia albo portret władcy - będących synonimami państwa). Nasza moneta 2 złotowa o której mowa, ma jakby dwa awersy. Stąd pytanie, jakiego państwa owa moneta jest oficjalnym środkiem płatniczym, skoro na niej naszymu godłu - przeciwstawiono godło Izraela. I to jest frustrujące, że do obiegu w III RP, bezkarnie wprowadzane są elementy obcej państwowości, co jest oznaką prób

rozmywania tożsamości państwa Polan.

Na podobny krok (emisji polskich monet z dwugłowym orłem) nie zdecydowała się nawet Jekaterina Pierwaja - caryca Wszzechrosji, kiedy u schyłku I RP, sprawowała kontrolę nad niemal całym naszym terytorium. No cóż, jest to znak dryfu cywilizacyjnego, jakiego doświadczamy od tamtych czasów. Jest to niewątpliwie destrukcyjny wpływ cywilizacji żydowskiej na cywilizację łacińską, która mimo tej dewastacji, jeszcze dominuje w Europie. Nietrudno zauważyć, że wszystko co od człowieka pochodzi, ma swoje etapy rozwoju i kiedy osiągnie apogeum swych możliwości, degeneruje się, obrasta w patologie by w końcu stać się swoim zaprzeczeniem i przyczyną swej zagłady.

Cywilizacja żydowska, starsza o blisko 10 tysięcy lat od cywilizacji chrześcijańsko-łacińskiej (powstałej jako antyteza cywilizacji żydowskiej), przeszła już wszystkie etapy swego rozwoju i bez swej konkurentki, już dawno uległaby samozagładzie. Ale istnieje nadal, mimo krańcowego spatologizowania, jako polip cywilizacji chrześcijańsko-łacińskiej, wyrывая jej coraz to nowe obszary. To właśnie konglomerat cywilizacji żydowskiej i chrześcijańsko-łacińskiej, zwany eufemistycznie „cywilizacją atlantycką”, nazwany został nie bez przyczyny i to przez bardziej świątłych niż ja „cywilizacją śmierci”.

Natomiast inne refleksje, budzi okoliczność emisji tej kontrowersyjnej monety. Staraniem żydowskich macek oplatających polskie życie publiczne, dla promowania problematyki judaistycznej wśród Polaków, do obiegu wprowadzono pojęcie „Powstanie w getcie warszawskim”. Jest to nadużycie pojęcia „powstanie”, mające sugerować masowe wystąpienie ludności żydowskiej, osadzonej w getcie, przeciw przemocy niemieckiej.

„Powstanie”, wg słowników języka polskiego, definiowane jest jako „*zbrojne wystąpienie narodu lub jakiejś grupy w obronie swojej wolności*” oraz w tym samym słowniku „*zbrojne wystąpienie dużej części społeczeństwa, przeciw istniejącej władzy, mające na celu zmianę ustroju w państwie*”. W przypadku wydarzeń w getcie warszawskim w kwietniu 1943 r., mamy do czynienia na pewno z „wystąpieniem zbrojnym”, i na pewno „w obronie swojej wolności”. Dokładnie to bojownicy żydowscy, walczyli wówczas o prawo wyboru rodzaju śmierci. Na pewno jednak, nie było to masowe wystąpienie „narodu” (w tym czasie ok. 50-70 tys. ludzi), ani nawet dużej „części



JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

społeczeństwa” (mieszkańców getta), skoro do walki przystąpiło 300 a max 1000 bojowników. Zatem skala wydarzeń, kwalifikuje zbrojne wystąpienie bojówek żydowskich w 1943 r. do kategorii „ruchawka”, niepokoję ale w żadnym przypadku nie można mówić o powstaniu.

A prawda o wydarzeniach w getcie warszawskim w 1943 roku była taka.

„Powstanie w getcie warszawskim”, zbrojne wystąpienie żydowskich podziemnych formacji zbrojnych, wybuchło w wigilię żydowskiego święta Paschy, 19 kwietnia 1943 roku. Wystąpienie to nie miało celów militarnych z uwagi na brak jakichkolwiek szans na powodzenie, było desperackim aktem samoobrony.

Siły żydowskie składały się z ok. 150-600 bojowników z Żydowskiej Organizacji Bojowej i 150-400 z Żydowskiego Związku Wojskowego. Walczący Żydzi, uzyskiwali pomoc przede wszystkim od Armii Krajowej i Gwardii Ludowej - zarówno przed walkami, jak w ich trakcie. Wsparcie to dotyczyło technologii wytwarzania broni i budowy schronów, zaopatrzenia w broń, benzynę i inne chemikalia. Wsparły ich także niewielkie grupy żołnierzy podziemia, chętnych do walki w getcie. Generał SS i policji, Jürgen Stroop, dowódca sił zwalczających powstanie, pisał że jego siły, były: „*nieustannie pod ostrzałem ognia spoza getta, to znaczy ze strony aryjskiej (polskiej)*).

Siły niemieckie liczyły średnio ok. 3 000 ludzi Waffen-SS, oraz oddziałów policyjnych, szkoleniowego batalionu ukraińskiego a także oddziałów policji łotewskiej i litewskiej. Kordon wokół getta [mocno ‘dziurawy’] tworzyło 367 granatowych policjantów. W wyniku walk siły niemieckie poniosły straty: 16 zabitych i 85 rannych [wg źródeł niemieckich).

Wśród zdecydowanej większości ludności żydowskiej, panowała powszechna apatia i złudne przekonanie, że tylko ślepe posłuszeństwo wobec ich oprawców, pozwoli im przetrwać koszmar okupacyjnej nocy.

To przeświadczenie było tak głębokie, że nawet w beznadziejnych sytuacjach rezygnowali z danej im możliwości ocalenia. Tak stało się np. w obozie pracy w Pionkach z którego - po opanowaniu go przez oddział polskich partyzantów - przebywający tam Żydzi odmówili wyjścia na wolność. Komendant Obwodu Białostockiego AK płk "Mścisław" w meldunku przesłanym do Komendy Głównej informował, że udane i ryzykowne akcje przeprowadzane na transporty kolejowe odwożące Żydów do Treblinki, nie osiągały zamierzonego celu, ponieważ przewożeni na pewną śmierć ludzie, nie chcieli opuszczać wagonów. Taki sam scenariusz miał miejsce między innymi pod Nurcem k. Siemiatycz i w rejonie Zambrowa.

W okupowanej Polsce, współplemieńcy w mundurach żydowskiej policji, kolaborowali z Niemcami, okazując okrucieństwo wobec własnego narodu. Kronikarz warszawskiego getta Emanuel Ringelbaum, pisał: „*Okrucieństwo policji żydowskiej bardzo często bywało wyższego rzędu niż Niemców, Ukraińców, Łotyszów*”²⁾. Wstrząsający opis poczynañ policji żydowskiej w getcie zawarł we wspomnieniach Baruch Goldstein. Pisał: „*Z poczuciem bólu wspominam żydowską policję, tę hańbę pół miliona Żydów w warszawskim getcie (...) Żydowska policja, kierowana przez ludzi z SS ... spadała na getto, jak banda dzikich zwierząt. Każdego dnia, by uratować własną skórę, każdy policjant żydowski przyprowadzał 7 osób, aby je poświęcić na ołtarzu dyskryminacji. Przyprowadzał ze sobą kogokolwiek mógł schwytać - przyjaciół, krewnych, nawet członków najbliższej rodziny. Byli policjanci, którzy ofiarowywali swych własnych wiekowych rodziców z usprawiedliwieniem, że ci i tak szybko umrą*”.

Kim byli ci policjanci żydowscy? Może z marginesu społecznego? O nie. Władysław Szpilman (znany z filmu „Pianista”) w swoich wspomnieniach tak pisał: *W jej skład wchodziła przeważnie młodzież z warstwy zamożnej. Z chwilą włożenia mundurów, nadziania na głowę policyjnych czapek i dostania pałek do ręki - podleli. Ich największą ambicją stawało się nawiązywanie stosunków z gestapowcami, wystugiwanie się im i licytowanie w srogości metod stosowanych wobec ludności żydowskiej.*

Oddając należną cześć garstce bohaterów Machabeusz³⁾, których symbolem jest Mordechaj Anielewicz⁴⁾, nie należy jednak pomijać milczeniem jakże licznych, krańcowo odmiennych postaw ich współbraci w okrutnych czasach holokaustu.

Współpraca Żydów z Niemcami w okresie okupacji, odbywała się także pod przykrywką działalności społecznej. Prowadził ją utworzony przez władze niemieckie tzw. Żydowski Ośrodek Wsparcia (Jüdische Unterstützungstelle). Haniebna rola tej instytucji polegała na przechwytywaniu znacznej części darów przychodzących z Zachodu dla Żydów polskich i przekazywaniu ich Niemcom. Pomimo, że Delegatura Rządu RP na Kraj, informowała rządy alianckie o prawdziwej roli tego ośrodka, przesyłki nadchodziły i nadal nie trafiały do rąk potrzebujących. W Krakowie na czele tego ośrodka stał dr Michał Weichest. Cieszył się względami władz niemieckich, poruszał się swobodnie, nie miał obowiązku noszenia opaski z gwiazdą Dawida, opływał w dobrobyt i mieszkał poza terenem getta. Po wojnie przybył do Izraela, gdzie został uznany za niezłomnego bojownika sprawy żydowskiej.

Na obszarze warszawskiego getta działała od 1940 r. kilkudziesięcioosobowa żydowska agentura gestapo pod kryptonimem „Żagiew”. Zadaniem tej groźnej siatki, było rozpracowywanie żydowskich organizacji konspiracyjnych i ich powiązań z polskim podziemiem – a na jej czele stali Abram Gancwajch i Dawid Sternfeld. Żydowski Związek Wojskowy wytropił „Żagiew” i we współdziałaniu z AK, wykonano 70 wyroków śmierci na jej agentach.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

W świetle przytoczonych wyżej faktów jako niemoralne a raczej przewrotnie brzmią zarzuty Żydów i ich delegatur, zarzucających społeczeństwu polskiemu bierność wobec tzw. holocaustu, skoro w dużej części dokonany był on rękami samych Żydów, przy niemal całkowitej bierności mordowanych. Pamiętać także należy, że Polacy sami byli w podobnej opresji i mieli wystarczająco dużo problemów z uniknięciem losu Żydów.

Natomiast żądania od Polski zadośćuczynienia materialnego ofiarom holocaustu, ma charakter rozbójniczy.

1. Masada-Żydowska naturalna forteca pośrodku pustyni(płaskowyż), w której ok. 75 r ne bronili się żydowscy uczestnicy powstania przeciw Rzymowi. Gdy przyszedł kres obrony, wszyscy obrońcy i ludność, która tam się schroniła, popełnili samobójstwo, rzucając się ze skały. Symbol postawy - „żywych nas nie weźmiecie”.

2. Chodzi o Żydowską Służbę Porządkową

3. Machabeusze - żydowski ród kapłański z II w. p.n.e. wywołał powstanie przeciw panowaniu Seleucydów syryjskich, usiłujących zhellenizować Izraelitów. Większość terytorium Judei została wyzwolona, a Machabeusze obwołali się królami. Wyidealizowany symbol oddania się sprawie narodu.

4. Mordechaj Anielewicz – dowódca ŻOB, popełnił samobójstwo gdy Niemcy otoczyli bunkier, wynajmowany przez sztab ŻOB u członków gangu żydowskiego na ul Miłej 18. Do likwidacji użyto materiały wybuchowe. Bunkier wykryto dzięki denuncjacji. Na zdjęciu z likwidacji bunkra we wspomnieniach Stroppa z podpisem „Jüdische Verräter” (żydowscy zdrajcy) w towarzystwie SS-manów widoczni są dwaj Żydzi.

Sylwester Żółkiewski, 10.07.2009

USTRÓJ SIĘ ZMIENIŁ, ALE ANTYPOLONIZM TRWA

Z prof. Piotrem Jaroszyńskim, kierownikiem Katedry Filozofii Kultury Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, rozmawia Piotr Czartoryski-Sziler

Czy nie odnosi Pan wrażenia, że Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zbyt mało uwagi poświęca dziś promowaniu i wspieraniu kultury polskiej?

- Ministerstwo to nie tylko nie jest zainteresowane kulturą polską, ale wręcz dąży do jej zniszczenia. I to na dwa sposoby: albo wspierając (finansowo) twórczość antypolską, albo pozostawiając własnemu losowi [odmowa finansowania] czy to zabytki polskie, które wymagają kosztowej renowacji (w zeszłym roku ministerstwo odrzuciło ok. 500 wniosków w sprawie dofinansowania remontu starych, nawet kilkunastu kościołów), czy też nowe projekty, które choć są wartościowe, to same się nie przebijają.

A nie jest skandalem, że tak wiele pieniędzy Państwowy Instytut Sztuki Filmowej poświęca na współfinansowanie niemoralnych i uderzających w Kościół katolicki produkcji typu "Antychryst"?

- To dla ministerstwa nie jest skandal, to jest wypadek przy pracy, że te rzeczy zostały zbyt wcześnie ujawnione. Ministerstwo jest po to, żeby promować sztukę antykatolicką, a nazwa ministerstwa (dziedzictwo narodowe) jest dla zmyłki, to jest tylko maska, atrapa. Faktycznie bowiem głównym celem ministerstwa jest odcięcie Polaków od ich własnej kultury, by zmienić świadomość na antypolską i antykatolicką. A taką rolę budowania lub zamiany świadomości pełni właśnie kultura. Dlatego ministerstwo całkiem rozmyślnie finansuje i będzie finansować bluźniercze lub pogardliwe produkcje, a zawsze w uzasadnieniu może powiedzieć że chodzi o nową wizję artystyczną. Ale oni do tej wolty przeciwko katolicyzmowi długo się przygotowywali, ponieważ warto przypomnieć, że swego czasu obecny minister otrzymał od naszego Papieża - Order Rycerski Świętego Sylwestra. To mu pomogło w karierze, natomiast teraz do niczego już nie zobowiązuje, skoro wspiera produkcję filmów obrazoburczych.

Nie jest to jednak kwestia tylko filmu. W Teatrze Wielkim - Operze Narodowej w przyszłym sezonie 2009/2010 nie będzie klasycznej polskiej pozycji operowej, a Moniuszko przewidywany jest dopiero na sezon 2010/2011. Czy nie uważa Pan, że dzieła tego kompozytora, tak samo jak Paderewskiego, powinny być w stałym repertuarze Opery Narodowej, która jest naszą wizytówką?

- W czasach PRL repertuar teatrów i oper był znacznie bardziej narodowy, niż to jest obecnie. Komuniści nie posunęli się jeszcze tak daleko, by pomijać arcydzieła polskich twórców lub, by je zbyt brutalnie zniekształcać. To dzieje się dopiero teraz. Wynika stąd, że mamy do czynienia z kolejną fazą "rewolucji kulturalnej", już taką na ostro, a jej kontynuatorzy wpisują się na czarną listę naszych prześladowców. Jest to oskarżenie tym mocniejsze, że państwo nasze nie jest ani pod zaborami, ani pod okupacją, a jednak... ktoś potrafi z urzędu prowadzić antypolską politykę kulturalną, taką, jak w czasie zaborów i w czasie okupacji. Chodzi bowiem o to, że nasz kanon arcydzieł literatury, teatru, muzyki, malarstwa musi być nieustannie dostępny całemu Narodowi, jeżeli ma pełnić swoją funkcję narodotwórczą (z tą myślą właśnie powstawał). W innym wypadku pojawia się luka pokoleniowa, zwłaszcza młodzi ludzie w wieku szkolnym przez brak kontaktu z arcydziełami nie wiedzą, kim są, nie wiedzą, co to znaczy być Polakiem. Opery Moniuszki, dramaty Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Wyspiańskiego, nie mówiąc o tematycznych wystawach naszego malarstwa, o muzyce Paderewskiego czy Szymanowskiego, to musi być ciągle obecne, ciągle promowane w skali lokalnej, ogólnopolskiej i międzynarodowej.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Jeżeli natomiast tego nie ma lub jest w formie szczątkowej, to znaczy że osoby odpowiedzialne za to z urzędu albo są nieukami i z kulturą polską niewiele mają wspólnego, albo świadomie działają na naszą szkodę z racji choćby ideologicznych. Innej odpowiedzi nie ma. W tym kontekście warto zapytać dlaczego obecny minister kultury który jest magistrem filozofii [1983] i kulturoznawstwem [1985] na Uniwersytecie Wrocławskim [wówczas im. Bieruta], nie podał tematów i promotorów swoich prac. Jest to o tyle ważne, że wówczas i w filozofii, i w kulturoznawstwie panował z urzędu marksizm.

Dlaczego klasyczne dzieła nie są traktowane dziś jako nasze najwyższe dobro narodowe, i nie są chronione przed ich dowolnym cięciem, przerabianiem, deptaniem wręcz profanowaniem, jak to ma często miejsce?

- Dlatego że dzieła te mają jakąś niezwykłą moc odradzania polskiego etosu, polskiego charakteru, polskiej dumy. A ponieważ obecnym władzom chodzi o to, żeby ten etos się właśnie nie odrodził, to nie mogą niczego formalnie zakazać (nie ma przecież cenzury), sterują za pomocą finansów polityką kulturalną państwa w stronę przeciwną, pomniejszając polskość, powiększając potworność, bo przecież szereg dzieł wspieranych przez to ministerstwo to są potworki. Tymczasem podstawowym obowiązkiem tego ministerstwa jest troska o zachowanie substancji kulturowej naszego Narodu, dziedzictwa, które jest przebogate, ale które - z wyjątkiem niektórych pokazowych "pocztówek" - albo niszczy, albo popada w niepamięć. Jest to obowiązek tym większy, że po czasach PRL nie wykształciła się u nas warstwa ludzi mających, z małymi wyjątkami, którzy potrafiliby być autentycznymi mecenasami sztuki. Mecenasami, a nie sponsorami, dla których liczy się tylko interes.

Poruszmy temat muzyki poważnej. Od lat Jan A. Jarnicki, mecenas polskich muzyków i właściciel Wydawnictwa Muzycznego Acte Préalable nie otrzymuje wsparcia ze strony MKiDN. Wnioski o dotacje, które składał do ministerstwa w tym roku w sprawie nagrania dzieł Noskowskiego [w 100 rocznicę śmierci] i Maliszewskiego (w 70 rocznicę śmierci), zostały odrzucone. Dotacji nie dostał w tym roku także VII Festiwal Polskiej Muzyki Kameralnej w Warszawie profesora Andrzeja Wróbla, za to miliony idą na koncerty Kylie Minogue, Madonny, festiwale kultury żydowskiej. Jak Pan odbiera to?

- Wiele wskazuje na to, że polityka finansowa ministerstwa kultury jest bardzo dokładnie przemyślana, tak jak trzon kadry, łącznie z ministrem, to są osoby odpowiednio wyselekcjonowane. Chodzi o to, żeby z jednej strony kultury polskiej [zwłaszcza kultury wysokiej] maksymalnie nie wspierać a z drugiej, by tę, która pozostała, rozsądzać od wewnątrz kulturą różnych mniejszości albo zalewać najgorszego gatunku popkulturą. To są reguły niepisane, ale można je zrekonstruować, obserwując efekty. I jest to bardzo sprytne, bo gdy ktoś oponuje, to nazwie się go nacjonalistą albo antysemitą. Tymczasem ministerstwo kultury w Polsce jest odpowiedzialne przede wszystkim za kulturę polską.

Wiele dzieł wybitnych twórców malarstwa polskiego leży w magazynach muzealnych. To, co najczęściej prezentuje się w muzeach i galeriach, budzi niesmak i oburzenie, tak jak to często obserwujemy w Narodowej Galerii Sztuki Zachęta. Czy jest to celowe działanie?

- Wielokrotnie przeglądając albumy, możemy się przekonać że właścicielem jest np. Muzeum Narodowe w Warszawie. Ale takich obrazów, zwłaszcza o wymowie narodowej, od lat tam nie uświadczysz. Jakie obrazy Wojciecha Kossaka, w których temacie pojawia się ułan lub legionista, obejrzymy w Warszawie? Ani jednego. Jest tylko jeden obraz: cesarz Wilhelm na polowaniu z psami. Pomijając kwestię, ile cennych obrazów zostało ukradzionych przez nomenklaturę komunistyczną, by przepaść bez wieści (Czy ktoś tę sprawę bada?), to w ramach tego, co zostało, chowa się przed oczami widzów arcydzieła. Po co? Aby nie przypominać naszej świetności. Bo świetność rodzi świetność. Ustrój się się zmienił, ale antypolonizm trwa.

A może jest to kwestia dziwnej mody na brzydotę, antysztukę i zachwywanie się wszystkim tym, co obce, tylko nie własne, polskie?

- Modę ktoś i po coś lansuje. Zachwyty nad brzydotą pojętą jako wulgarność, monstrum czy zboczenie nie jest czymś normalnym. Jeżeli więc mimo wszystko taka właśnie antysztuka jest promowana, to w celu odebrania człowiekowi poczucia godności, tej godności, która płynie i umacnia się w kontakcie z tym, co wyższe, a nie niższe. Człowieka we współczesnej sztuce jakże często sprowadza się do poziomu fizjologii, biologii, to jest właśnie materializm praktyczny, jaki wyznają lansowani przez podobnych im urzędników antyartyści. Jednym słowem, mamy tu do czynienia z jawnie okazywaną pogardą dla człowieka, a to już jest kwestia nie tyle osobistego "gustu", co upodobania do brudu, tyle że w wymiarze nie bytowym, ale kulturowym. Oni nie rozumieją, co to znaczy "porządek miły dla oka", co to znaczy "szlachetność", co znaczy "czystość" wykonania utworu. Oni na to są ślepi, mają wrażliwość "zabitą deskami", ale za to się obnoszą i tytułują, i łaskawie przyznają coś lub nie.

Dlaczego tak ważne jest to, by stale czerpać z narodowego dziedzictwa?

- Warto tu jeszcze raz przypomnieć niezwykle aktualną sentencję Papieża, który stwierdził: "*Człowiek swoją głębszą tożsamość ludzką łączy z przynależnością do narodu*" ("Laborem exercens", II 10). My, jako Polacy, jeśli chcemy być ludźmi i by traktowano nas jak ludzi, czyli jako osoby obdarzone godnością, musimy żyć, oddychać i rozwijać się w polskiej kulturze, w jej arcydziełach, zwłaszcza że wcale nie tak wiele narodów posiada tak

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

wspaniałą i bogatą kulturę. Toczy się walka o nasze przetrwanie, a kultura narodowa pozwala nam łatwiej rozpoznać, jakie są nasze cele, kto jest wrogiem, a kto sprzymierzeńcem, wewnątrz i na zewnątrz. Dlatego nie łudźmy się, że przeciwnik tak łatwo ustąpi. Ale poddawać się nie wolno. Trzeba mieć świadomość, że kultura nie jest wstążką ku ozdobie, to jest w najważniejszym znaczeniu **formowanie duszy człowieka, to jest sposób bycia człowiekiem.**

Co więc robić, gdy Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które powołane jest do tego, by nam to dziedzictwo przybliżyć i udostępnić, przeszkadza nam w tym?

- Trzeba podejmować rozmaite działania, ale sytuacja jest o tyle trudna, że musimy niejako walczyć z własnym państwem. Bo przecież jest to władza wybrana w demokratycznych wyborach, ma legitymację do rządzenia. Nie jest nielegalna. I ona dobrze o tym wie. Problem jest więc bardziej natury moralnej niż legalnej. Otóż, oni mają inną moralność. I tu jest klucz. Dla nich niszczenie kultury polskiej w ramach ministerstwa kultury polskiej jest czymś jak najbardziej normalnym, tak jak satysfakcja z oszukania klienta na bazarze. Nie można więc sto razy się dziwić, że tak robią lub dlaczego tak robią. Oni tacy są. Gdyby ich wysłać do Grecji, to z urzędu zaczęliby niszczyć Akropol, a gdyby znaleźli się we Francji, to przestawiliby do góry nogami Luwr. My musimy więcej wagi przykładac do skutków wyborów politycznych w wymiarze kulturowym, a nawet cywilizacyjnym. Perspektywicznie trzeba zrobić wszystko, aby więcej do władzy nie dochodziły tego typu środowiska, którym obca jest polska kultura, nawet jeśli powołują się na "Solidarność", czy nawet otrzymali jakieś order, bo to miało ich tylko uwiarygodnić dla programu niszczenia polskości. Jest zastanawiające, że **oni** konstruktywnie i pozytywnie nic nie potrafią, potrafią niszczyć, przedrzeźniać, wykoślawiać, ale wzorów i ideałów żadnych nie tworzą. A dla niszczenia muszą mieć oparcie instytucjonalne, bo sami są za słabi. To na przyszłość, obecnie trzeba z jednej strony maksymalnie nagłaśniać te wszystkie bezeceństwa, jakich dopuszcza się kierowane przez Zdrojewskiego ministerstwo kultury, z drugiej zaś strony, trzeba mieć większą wrażliwość i większe zrozumienie dla roli kultury polskiej w naszym życiu, by bronić się oddolnie poprzez rodzinę, środowiska, stowarzyszenia i prawdziwych mecenasów. - **Dziękuję Panu za rozmowę.**

Prof. Piotr Jaroszyński - Nasz Dziennik, 9 lipca, 2009 r.

"KOŁOS NA GLINIANEJ GŁOWIE" - W HURAGANIE GOSPODARCZYM

"Kołosem o glinianej głowie" nazwałem publicznie w TVP w 1990 r. region Górnego Śląska, w odpowiedzi na bezprawną decyzję ówczesnego wojewody katowickiego - Wojciecha Czecha, likwidującą jedyną regionalną placówkę naukową w dziedzinie nauk społecznych jaką był Śląski Instytut Naukowy. Argumentowałem, iż śląski region nie jest, jak wówczas sugerowały elity warszawsko-krakowskie (a śląskie im skwapliwie przytakiwały), "kołosem na glinianych nogach" górnictwa i hutnictwa, tylko kołosem o glinianej głowie, który nie ma własnych elit intelektualnych i politycznych, by patrzeć na siebie i otoczenie własnymi oczyma przez pryzmat własnych interesów, potrzeb i aspiracji.

A nieco później zrozumiałem, że takim „kołosem” nie jest tylko mój region lecz również mój kraj i moje państwo. Zrozumiałem, iż Polska nie ma elit politycznych i państwowych na takim poziomie intelektualnym i ideowym, który pozwalałby na wykorzystywanie tych historycznych szans cywilizacyjnego rozwoju, jakie otworzyły się przed nami po wyborach 4 czerwca 1989 roku. A jeszcze później zrozumiałem, że tych autentycznych elit nie ma, gdyż nie można ich wyłonić dzięki wprowadzeniu partyjnej ordynacji wyborczej do Sejmu, która reprodukuje stale i na nowo uzurpatorskie elity wyłonione umową „Okrągłego Stołu”, łącznie z kolejnymi prezydentami mojego państwa. Zrozumiałem, że ta ordynacja spełnia ustrojową rolę współczesnego *liberum veto*, uniemożliwiając naprawę polskiego państwa i tworząc mocno fasadową demokrację, dającą faktyczne panowanie sieci oligarchii finansowo-politycznej. Uniemożliwia bowiem start w wyborach zwykłemu obywatelowi, a w konsekwencji uniemożliwia wyłonienie w skali kraju i państwa autentycznych elit politycznych i państwowych.

Niebawem minie 20 takich traconych bezpowrotnie lat i traconych z roku na rok szans rozwojowych. One były tracone w sposób niezauważalny, gdyż nie było komu ich zauważyć, o wykorzystaniu nie wspominając. Tyle, że historia, która zasnęła w kącie po 1990 roku, a niektórzy jak F. Fukujama nawet uważali że umarła, obudziła się dość nagle we wrześniu 2008 roku wraz z wybuchem światowego kryzysu finansowego, który szybko przechodzi w światowy kryzys gospodarczy, największy - a jak twierdzi G. Soros - w jeszcze większy kryzys od tego z 1929 roku. I oto mamy sytuację, że w obliczu globalnego załamania gospodarczego i to z groźbą światowych zaburzeń politycznych, stanęliśmy z całkowicie bezradnymi i niewiele rozumiejącymi, a jeszcze mniej umiejącymi, polskimi elitami politycznymi i państwowymi.

A to jest dopiero początek globalnej depresji, której pełne skutki dotrą do nas z opóźnieniem prawdopodobnie dwutrzyletnim. Jeśli bowiem przyjąć wersję bardziej optymistyczną niż wersja Sorosa, to należy się odwołać do analogii lat 30 i przypomnieć, że zdaniem choćby J. K. Galbraitha ówczesny „wielki kryzys lat trzydziestych nigdy się skończył. On tylko zniknął w wielkiej mobilizacji lat czterdziestych”.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Mówiąc dzisiejszym językiem I Wielki Kryzys nie został rozwiązany polityką New Dealu F. D. Roosevelta, lecz II wojną światową. I trzeba by również przypomnieć, że ów I Wielki Kryzys dotarł do ówczesnej Polski w 1931 r., a swoje apogeum liczone największym bezrobociem osiągnął w 1936 r. Kiedy dotrze do nas II Wielki Kryzys i jakie będą jego spustoszenia gospodarcze, tego precyzyjnie nie da się określić. Z pewnością przyjdzie z opóźnieniem i będzie miał ostrzejszy przebieg niż w krajach wysoko rozwiniętych. Jeśli więc dziś prezydent USA Barack Obama mówi o groźbie dwucyfrowego bezrobocia w USA i to trwającego przez wiele lat, to Polska powinna się przygotować na co najmniej 25 procentowe bezrobocie trwające jeszcze dłużej. Rozpoczyna się bowiem huragan gospodarczy, który niebawem dotrze do Polski.

To co poprzednie kryzysy finansowe lat 90 i początku XXI w. łączy z obecnym światowym już kryzysem finansowym, to rola w ich powstaniu i przebiegu międzynarodowych kapitałów spekulacyjnych o globalnym zasięgu działania. Bezpośrednią przyczyną jest bowiem trwająca od końca lat 70 globalna spekulacja finansowa. Utworzony na konferencji międzynarodowej w 1944 roku w Bretton Woods światowy system monetarny, którego ojcem naukowym był wielki reformator światowej ekonomii J. M. Keynes, rozpadł się z początkiem lat 70. Był to system dolarowo-złoty oparty na zagwarantowanych przez państwa stałych kursach wymiany walut i dolarze jako walucie światowej wymiennej na amerykańskie złoto.

Rozpoczęło to okres głębokich zmian kapitalistycznej gospodarki globalnej. Odejście od wymienialności dolara na złoto, stopniowe odchodzenie od stałych kursów walutowych i ich wzrastająca elastyczność, wzrost znaczenia w transakcjach międzynarodowych walut innych krajów wysoko rozwiniętych, otworzyło pole dalszych zmian w postaci deregulacji krajowych rynków finansowych dzięki likwidacji kontroli udzielania kredytów, deregulacji stopy procentowej, ograniczeniu barier w dostępie do sektora usług finansowych, zmniejszaniu zakresu regulacji nad sektorem finansowym. Równoległe z globalizacją geograficzną zachodziła globalizacja funkcjonalna polegająca na ścisłym powiązaniu i integracji rynków walutowych, pieniężnych i kapitałowych w jeden globalny rynek finansowy. Globalizacja rynków finansowych zmieniła przy tym strukturę finansów światowych, dzięki możliwości pożyczek wprost z rynków kapitałowych, głównie w formie emisji własnych papierów wartościowych (tzw. sekurytyzacja), co zmniejszyło rolę tradycyjnych banków komercyjnych i stworzyło potęgę banków inwestycyjnych.

Znaczącym instrumentem globalnej spekulacji stał się nowy historycznie, rodzaj papierów wartościowych, zwany instrumentami pochodnymi lub derywatami. Ich nowość w systemie globalnej gospodarki polega na tym, iż po raz pierwszy w historii są to papiery wartościowe wystawiane nie pod wartość realnych aktywów gospodarczych, jak akcje czy obligacje, lecz papiery wartościowe wystawiane pod zmienną w czasie wartość innych papierów wartościowych. Wprowadzenie derywatów w postaci tzw. opcji i futures zarówno na giełdy, jak i na rynki nieformalne, wywołało w latach 90 gwałtowny skok ilości i wartości transakcji handlu tymi pochodnymi papierami wartościowymi i służyło prawie wyłącznie spekulacji. Dodajmy, że największym handlarzem derywatów na świecie był właśnie bank inwestycyjny Lehman Brothers, którego bankructwo we wrześniu 2008 roku uruchomiło lawinę kryzysu finansowego świata.

System monetarny Bretton Woods zastąpiono po cichu z końcem lat 80 tzw. Konsensusem Waszyngtońskim, będącym nieoficjalnym porozumieniem prowadzącego amerykańską politykę gospodarczą za granicą Departamentem Skarbu USA, Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. Zakładał on realizację postneoliberalnej doktryny ekonomicznej w postaci deregulacji i otwarcia rynków, w tym finansowych, prywatyzację majątku państwowego i walkę z inflacją, jako główny cel gospodarczy. I realizację tego Konsensusu wymuszono na większości krajów świata, wprowadzając te zasady w skali globalnej w latach 90. Otwieranie rynków finansowych krajów rozwijających się i średnio rozwiniętych, w tym Polski, było przy tym niczym innym jak celowym rozszerzaniem możliwości globalnej spekulacji finansowej spekulacyjnych kapitałów z krajów wysoko rozwiniętych.

Wszystko to stworzyło olbrzymie możliwości globalnej spekulacji finansowej, w którą włączono globalne zasoby kapitałowe i zinstytucjonalizowane oszczędności. Głównymi spekulantami globalnymi, stały się nie tylko wielkie banki, fundusze emerytalne i powiernicze oraz fundusze hedgingowe, ale również wielkie przemysłowe korporacje transnarodowe. Według oficjalnych danych amerykańskich (Economic Report of the President, Washington 2008) w samych Stanach Zjednoczonych zyski z operacji finansowych jako procent ogólnych zysków w samym przemyśle wzrósł z 16-14% w połowie lat 60, do 40% w 2005 r. To z powodu strat finansowych na spekulacji finansowej, a nie załamania popytu, amerykańskie korporacje samochodowe znalazły się, jak sądzę, nagle w tak trudnej sytuacji finansowej.

Globalna spekulacja finansowa była tworzeniem gigantycznej masy spekulacyjnego pieniądza nie mającego odpowiadającej mu wielkości w świecie realnych wartości ekonomicznych towarów, usług, inwestycji czy skomercjalizowanych zasobów rzeczowych. Masę tworzonego w ten sposób pieniądza obrazują syntetyczne dane z pracy F. Morina (Le nouvea mur de l'argent, Seuil, 2006), z których wynika, że w 2002 r., przy wielkości światowego PKB mierzonego transakcjami sprzedaży dóbr i usług o wysokości 32,3 bln dolarów i transakcjach

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

walutowych obsługujących międzynarodowy handel towarów i usług w wysokości 8 bln dolarów, transakcje handlu walutami w świecie miały wartość 384,4 bln dolarów, zaś transakcje handlu derywatami 699 bln dolarów.

I to masa kreowanego tak pieniądza stworzyła globalny balon spekulacyjny, czy może raczej globalne balony spekulacyjne. A wywołane kryzysem na amerykańskim rynku kredytów hipotecznych w 2007 r. pęknięcie, okazało się we wrześniu 2008 niemożliwe już do zasadniczego opanowania. To z powodu globalnej spekulacji załamał się, a dokładniej mówiąc implodował zapadając się do wnętrza, system instytucji finansowych z największymi bankami światowymi, które po prostu robiły gigantyczne zyski na globalnej spekulacji. Sięgająca zaś już bilionów dolarów pomoc rządów dla banków i pozostałych instytucji finansowych jest jak na razie stosowaniem przez nie starej zasady, by "zyski prywatyzować, a straty upaństwowić".

Skala wszakże procesów globalnej spekulacji wskazuje że ostatnie 30 lat istnienia globalnej gospodarki musiało wiązać się z istotą jej istnienia w postaci prawidłowości akumulacji kapitału w skali systemu światowego. Główne i genialne odkrycie J.M. Keynesa z lat I Wielkiego Kryzysu, iż jego przyczyną był fakt, że gospodarka kapitalistyczna nie wytwarza sama z siebie wystarczającego popytu na wytwarzaną przez siebie nadwyżkę i dlatego podstawowym obowiązkiem państwa jest nieustanne kreowanie masowego popytu, zostało od lat 70 pogrzebane przez pseudonaukową doktrynę postneoliberalizmu.

Dodajmy, po dziś dzień nie tylko wyznawaną, ale i uprawianą przez polskie elity polityczne i państwowe, czego ostatnim przykładem są recesyjne decyzje rządu D. Tuska i jego ministrów. Jak dowodzili zaś tego już w 1988 r. amerykańscy ekonomiści H. Magdoff i P. Sweezy od końca lat 70 postępowała w świecie „finansjeryzacja procesu akumulacji kapitału”, która jest efektem sytuacji stagnacji światowej gospodarki. Dowodzili oni, że stagnacja sektora produkcyjnego pchała kapitał do finansjeryzacji jego akumulacji. Mówiąc wprost, to globalny brak efektywnego popytu na zyskowną produkcję i usługi pchał kapitał w sferę niezwykle zyskowej spekulacji finansowej... I dostarczał mu olbrzymich zysków. Ta niemożność uzyskiwania wysokich zysków w sferze produkcyjnej, jak dowodził tego twórca teorii systemu światowego amerykański socjolog I. Wallerstein, pchnęła kapitały w obszar finansowej spekulacji, co ostatecznie podważyło podstawy przyszłej akumulacji kapitału w skali globalnej.

Pogrzebana w latach 70 przez postneoliberalną ekonomię teza J. M. Keynesa o nieustannym braku efektywnego popytu jako najważniejszym problemie gospodarki kapitalistycznej, ukazała się ponownie z całą ostrością, acz w jakościowo nowej sytuacji globalnej i niewiadomym rozwiązaniem tego problemu. A dopóki się go w skali globalnej nie rozwiąże, już niebawem będziemy ogarnięci huraganem gospodarczym, z najgroźniejszymi a nieprzewidywalnymi obecnie tego skutkami w sferze społecznej i międzynarodowej.

Będziemy musieli jako kraj i państwo walczyć być może nawet o przetrwanie ekonomiczne i socjalne dla milionów Polaków w sytuacji, której jeszcze nikt nigdy nie doświadczył. Dlatego już teraz powinniśmy poszukiwać rozwiązań, które przynajmniej złagodzą II Wielki Kryzys w Polsce, od tworzenia lokalnych i regionalnych funduszy kapitałowych i pożyczkowych, wzmocnienia kontroli przepływu a raczej odpływu kapitałów z Polski, upaństwowienia i uaktywnienia gospodarczego otwartych funduszy emerytalnych, które niebawem wyparują wraz z przyszłymi emeryturami kilkunastu milionów Polaków, itp., itd.

Tymczasem obecne elity rządzące wywołały już rodzimą recesję sektorową - tnąc inwestycje choćby w przemyśle zbrojeniowym. Potwierdza to jeszcze raz moją tezę, że jesteśmy jako kraj i państwo „kolosem o glinianej głowie” i nietrudno przewidzieć czym się zakończy jego wejście w huragan gospodarczy. I aby ten „kolos” odzyskał oczy i rozum trzeba wymienić reproduktory partyjną ordynacją elity polityczne i państwowe. Te elity nie zobaczą zagrożeń i nie wymyślą rozwiązań nawet w środku huraganu. To nie ten poziom intelektualny i ideowy.

Sprawa wprowadzenia ordynacji jednomandatowej dającej możliwość wyłonienia autentycznych elit politycznych i państwowych o zasadniczo wyższych standardach intelektualnych i ideowych, to już obecnie kwestia socjalnego przetrwania przez miliony Polaków II Wielkiego Kryzysu, a być może jego o wiele groźniejszych skutków międzynarodowych. Czas historyczny, skurczył się Polsce do zera, a i tak historia dała nam 20 lat spokoju, które żeśmy z szubieniczną beztroską roztrwonili.

Dr Wojciech Błasiak - 20/02/2009 [prawica.net]

PRZED FOZZ BYŁ FON

Władza komunistyczna, złoto i potęga spisków Państwo komunistyczne było nie tylko zbrodnicze, kiedy mordowało przeciwników lub urojonych wrogów, było także przestępcze w znaczeniu pospolitym. Organy tego państwa nie wahały się przed żadnymi przestępstwami, również tymi banalnymi, jak grabieże mienia w majestacie stanowionego przez siebie prawa, albo zupełnie niewiarygodne akcje, w których posługiwano się gangsterami napadającymi na sklepy jubilerskie w Niemczech, jak to było w aferze "Żelazo" w latach 70-tych. Dużo bardziej wyrafinowana była afera FOZZ u schyłku PRL, która polegała na skomplikowanych operacjach finansowych na długach państwa z udziałem służb specjalnych. Ale na początku PRL był FON, przejęcie zasobów

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

przedwojennego Funduszu Obrony Narodowej powstałego z darów społeczeństwa na dozbrojenie armii który został wywieziony z kraju we wrześniu 1939 roku i po wielu perypetiach trafił do Londynu.

Kamuflaż pogrzebowy

17 lipca 1947 roku z lotniska w Londynie wystartował samolot do Warszawy, który przewoził trumnę z ciałem zmarłego na emigracji generała Lucjana Żeligowskiego. Tego samego, który zdobywał Wilno w 1920 r. Generał Żeligowski znalazł się w czasie wojny na Zachodzie, po jej zakończeniu - wyobrażał sobie, że będzie mógł służyć krajowi jako wojskowy. Zamierzał powrócić do Polski, mając złudzenia co do możliwości współpracy z władzami komunistycznymi. Wysyłał nawet w tej sprawie listy do samego Bieruta.

Ten pośmiertny powrót zasłużonego generała mógł stać się złowrogim symbolem nowych czasów i nowych porządków w Polsce z jeszcze jednego powodu. Oto zamierzono wykorzystać przewóz trumny generała do przetransportowania skarbu FON, złota w rozmaitych wyrobach o wadze, według jednych źródeł - 208 kilogramów, lub 350 - według innych. Ta scena miała wyglądać nieomal sensacyjnie, i tak właśnie została pomyślana. Po uroczystym pogrzebie z honorami wojskowymi w skrzyniach katafalku, na którym spoczywała trumna generała, ukryto złoty FON. W ten sposób miał być on przewieziony do Warszawy. Podobno żołnierze brytyjscy, którzy dźwigali do samolotu te skrzynie po pociskach artyleryjskich, dziwili się, że są tak ciężkie. Tak miała wyglądać ta scena, utrwalona w symbolicznej legendzie, skutecznie choć pokątnie rozpowszechniana jako niezwykła i tajemnicza operacja skrywana przed oczami Anglików ale też przed władzami emigracyjnymi. Dziś jednak wiadomo, że prawda nie była tak malownicza a złoto FON trafiło do kraju inną drogą, skrzynie zaś były tak ciężkie nie od złota a zapewne od masy dokumentów - z rozpracowywania emigracji i Rządu na Uchodźstwie. W rzeczywistości złoty FON został przewieziony do kraju w dwóch etapach, 2 i 13 lipca 1947 r., samolotami przez specjalnych kurierów: por. Leona Szwajcera z wojskowego attache w Londynie i Polę Landau-Leder, pracownika Sztabu Generalnego WP. Najpierw majątek ten trafił do rąk gen. Wacława Komara ze Sztabu Generalnego, który kierował całą akcją, a później, zresztą dopiero w marcu 1948 r., został zdeponowany bez dokładniejszej kontroli w Skarbcu Emisyjnym NBP w Warszawie. Legenda o złocie przemycanym pod trumną generała Żeligowskiego była zwykłym kamuflażem służb komunistycznych.

Jak to się stało - nasuwa się od razu pytanie - że ten majątek - niewielki może w skali finansów państwa, ale mający wartość symboliczną jako pamiątka ofiarności i mobilizacji całego polskiego społeczeństwa na rzecz wzmocnienia obronności kraju - który znalazł się w posiadaniu władz emigracyjnych, trafił w końcu do rąk władz komunistycznych, by służyć sprawie przeciwnej intencjom darczyńców: niszczeniu obrony narodowej, służyć reżimowi, który nie tylko krwawo zwalczał swoich przeciwników w kraju, ale i inwigilował środowiska emigracyjne, zwłaszcza wojskowe.

Majątek FON, składający się ze złotych kosztowności, trafił przez Rumunię, Afrykę, Francję do Londynu. Już po wojnie był w dyspozycji ministra obrony narodowej gen. Mariana Kukiela. Oprócz fundacji pod kryptonimem "Drawa", na którą składały się amerykańskie dotacje dla AK - miał stanowić zabezpieczenie dla wojskowej działalności niepodległościowej, a także pomoc dla żołnierzy AK w kraju, kombatanów i ofiar wojny wśród emigracji na Zachodzie. Zarządzanie złotym FON gen. Kukiel powierzył gen. Stanisławowi Tatarowi, który stworzył ze swymi współpracownikami: płk. Stanisławem Nowickim i ppłk. Marianem Utnikiem, "Komitet Trzech" mający szersze zadania kontaktów z krajem i strukturami po AK, politycznej analizy sytuacji i doraźnej pomocy. Komitet ten - podobnie jak część generalicji emigracyjnej - skłaniał się do koncepcji premiera Stanisława Mikołajczyka rozmów z władzami komunistycznymi w kraju, udziału we władzy, "dogadywania się z Rosjanami", wreszcie stopniowego powrotu do kraju, co też pierwszy Mikołajczyk uczynił. "Komitet Trzech" podjął w tej sytuacji nieoficjalne, sondażowe rozmowy z Polską Misją Wojskową, a także z przedstawicielami Ambasady Polskiej w Londynie. Zapewne wtedy padła jakaś propozycja przekazania złotego FON-u do kraju jako swego rodzaju gestu dobrej woli i chęci współpracy z władzami PRL. Bo już 19 grudnia 1946 r. płk Józef Kuropieska z Polskiej Misji Wojskowej w Londynie meldował generałowi Komarowi w Warszawie: "Wydaje się, iż jest najwyższy czas, aby zając się pieniędzmi grupy Tatar, Utnik, Nowicki. Sądzę, że jest nie mniej niż 500 000 funtów. Byłoby pożądanym, by sumy te przejęło MON. Upłynnienie tych funduszy umożliwi zakup sprzętu niezbędnego dla gospodarstwa narodowego".

W maju 1947 r. gen. Tatar rozpoczął rozmowy z ambasadorem PRL w Londynie Jerzym Michałowskim i attache wojskowym płk. Maksymilianem Chojeckim, deklarując chęć przekazania złota FON oraz funduszu "Drawa" z przeznaczeniem na 'cele odbudowy gospodarczej Polski' a także na cele edukacyjne i kulturalne, zwłaszcza na studia zagraniczne dla polskiej młodzieży. W deklaracji tej, sporządzonej urzędowo pominięto całkowicie pierwotne przeznaczenie tych funduszy, gwarantowane przez przedstawiciela władz emigracyjnych, gen. Kukiela. 19 czerwca 1947 r. dziesięć metalowych skrzyń ze złotem FON zostało przewiezionych do ambasady w Londynie a stamtąd 2 i 13 lipca odtransportowano je do Warszawy. Skarb FON znajdował się już w gabinecie gen. Komara, gdy samolot z trumną gen. Żeligowskiego lądował 17 lipca na lotnisku Okęcie, witany oficjalnie przez wiceministra obrony narodowej Piotra Jaroszewicza. Kilka dni później przybył do Warszawy gen. Tatar na rozmowy z gen. Marianem

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Spychalskim, gen. Komarem i Eugeniuszem Szyrem. Rozpoczęto następnie przekazywanie dalszych części emigracyjnego majątku, co trwało do końca 1948 r. Było to o tyle dziwne, że gdy w październiku 1947 r. Mikołajczyk został zmuszony do ucieczki z kraju, wiadomo już było, że żadne układy z władzami komunistycznymi nie są możliwe i przedstawiciele emigracji niczego nie uzyskają nawet za cenę powierzonego im narodowego majątku. Wkrótce miało się okazać, że ta wspaniałomyślna darowizna obróci się przeciwko ryzykanckim darczyńcom.

W tym czasie, prócz złota FON, "ogółem dostarczono do Polski jak - podaje szczegółowo historyk Jerzy Poksiński – 3.046 tys. dolarów w banknotach, 27.000 funtów w banknotach oraz 12.000 dolarów w złocie. 'Komitet Trzech' przekazał ponadto Ambasadzie Polskiej w Londynie 100.000 dolarów w banknotach. Ze środków posiadanych przez gen. Tatarą, płk. Nowickiego i ppłk. Utnika dokonywano również zakupów na rynku brytyjskim. Przykładowo, za sumę 56.000 dolarów zakupiono i przekazano do Polski urządzenia radarowe i niewielką ilość radu. Około 100.000 dolarów przeznaczono na zakup dla Warszawy autobusów francuskich. Ponadto za około 75.000 dolarów nabyto pięć stacji sanitarnych, a za 15.000 - wyposażenie laboratorium fizycznego. Kupowano również książki oraz wiele innych przedmiotów i artykułów trudno dostępnych lub w ogóle niedostępnych w Polsce. Oprócz tego 'Komitet Trzech' przekazał do dyspozycji władz warszawskich dwa domy w Londynie, jeden w Paryżu i farmę pod Paryżem. Na początku listopada 1949 r. poza granicami kraju pozostawało jeszcze około 100.000 dolarów w banknotach oraz nieruchomości warte 100.000 dolarów".

Złoty koń trojański

Trudno już dziś dociec, jakimi kalkulacjami kierowali się gen. Tatar i jego koledzy, decydując się na współpracę z władzami komunistycznymi i powrót do kraju. Czy liczyli na ich dobrą wolę w sytuacji niepowodzenia misji Mikołajczyka, czy uznali, że przekonali jednak samodzielnie, w ich pojęciu, władze wojskowe do swej roli w nowym Wojsku Polskim, a przekazany majątek emigracyjny dostatecznie ich uwiarygodnił. Czy też nie orientowali się do końca w polskiej sytuacji, kamuflowanej niewątpliwie umiejętnie przez władze komunistyczne (przy pozorowanym podziale tych władz na stronę wojskową, bezpieczeńkę i wyższe czynniki partyjne, każde z osobna, zależne od dyspozycji sowieckich), choć trudno uwierzyć, że nie wiedzieli na przykład o sfałszowaniu referendum w 1946 r. i wyborów w 1947 r. Nie sposób też przyjąć, że byli tak łatwowierni, mając doświadczenie polityczne i wojskowe, a zwłaszcza przykład klęski politycznej Mikołajczyka. Może ich czujność zmyliły przejawy uznania i wyróżnienia ze strony najwyższych władz PRL. W połowie 1948 r. bowiem, po przekazaniu majątku emigracyjnego, sam prezydent Bierut odznaczył gen. Tatarą i płk. Nowickiego Krzyżem Odrodzenia Polski, a ppłk. Utnika awansowano na stopień pułkownika.

Jak wykazała praktyka systemu komunistycznego, przynajmniej od 1918 roku nikt z kręgu jego działania, poza jedynym, najwyższym władcą, nie może stać poza podejrzeniami, nie może być od nich wolny. Każdy bez względu na pozycję czy stanowisko może być kiedyś oskarżony i skazany. Czystki stalinowskie lat 30-tych stały się później wzorcem działania całego systemu komunistycznego nie tylko w Związku Sowieckim. Po oderwaniu się Jugosławii i jej przywódcy Józefa Tity od bloku sowieckiego - przeszły one w końcu lat 40-tych przez nowe kraje komunistyczne w powojennej Europie Wschodniej.

Nasi trzej wojskowi trafili akurat na owe czystki, w środek walk wewnętrznych, wywoływanych z polecenia Moskwy, czyli Stalina i Berii. Wkrótce miały nastąpić procesy sądowe na Węgrzech i w Czechosłowacji, gdzie zapadały wyroki śmierci na starych, zasłużonych, narodowych komunistów. W Polsce odbywały się one pod hasłem zwalczania "odchylenia narodowo-prawicowego" w samej partii, a także i w wojsku, nie licząc innych instytucji państwowych i przybrały rozmiary walki wewnętrznej między komunistami sowieckimi z Bierutem, Bermanem i Mincem na czele oraz kierownictwem MBP, czyli bezpieczeńką (głównie pochodzenia żydowskiego), a komunistami krajowymi, Gomułką i Spychalskim, których starano się różnymi sposobami wyeliminować.

W tym czasie gen. Tatar i jego koledzy przygotowywali się do powrotu do Polski na stałe i kursowali jeszcze między Londynem a Warszawą, by zakończyć swe sprawy urzędowe i prywatne, pod baczny zresztą okiem Urzędu Bezpieczeństwa. W następnym, 1949 roku, w ciągu trzech pierwszych dni listopada wszyscy trzej zostali nagle aresztowani w dziwnych, zaskakujących okolicznościach. Generał Tatar wyleciał z Okęcia do Londynu, ale samolot niby z powodu awarii wylądował już w Modlinie. Tam go aresztowano i przewieziono do siedziby MBP na Koszykową. Podobnie zatrzymano pułkowników Nowickiego i Utnika, tyle że na stacji kolejowej w Łodzi podczas podróży do Londynu przez Wiedeń. Zostali aresztowani na wniosek MBP - Bermana, gen. Mietkowskiego i płk. Czaplickiego, ale niewątpliwie za zgodą najwyższych czynników, czyli również swoistego "komitetu trzech" - Bieruta, Bermana i Minca. Pierwszy z nich rok wcześniej nagradzał emigracyjny "Komitet Trzech" orderami i awansem.

Złoto FON nie tylko nie stało się zasługą wobec władz PRL, ale wprost przeciwnie, było powodem do szczególnej nieufności i podejrzeń. Według pełnego uprzedzeń rozumowania komunistycznego, nikt nie składa ofiar czy darów bezinteresownie, nie chcąc nic w zamian. Sformułowano więc podejrzenie, że emigracyjni wojskowi chcieli się wkupić, by dostać się do władz WP, a to już wyglądało na zamiar zdobycia władzy i przewrotu

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

w wojsku. Ich inicjatywę i złoto FON nazwano koniem trojańskim, który wprowadzony jako desant w szeregi armii miał posłużyć do dokonania zamachu wojskowego. Jakub Berman pisał o tym wprost w niepublikowanych wspomnieniach: "Tatar wrócił z emigracji, przywożąc złoto, które należało do rządu polskiego przed wojną". Wysunięto więc podejrzenie, że złoto przywieziono po to, aby uzyskać zaufanie, wśliznąć się do wrogiej roboty. Usiłowano również Spychalskiego wciągnąć do tej sprawy, a potem nawet pośrednio Gomułkę.

W ślad za "Komitetem Trzech" aresztowano kolejnych wyższych wojskowych, krajowych i emigracyjnych, którzy się z nim kontaktowali lub nie kontaktowali. Wkrótce śledztwo i represje objęło 130 oficerów. Był to początek tzw. spisku w wojsku, części gigantycznej, wychodzącej z Moskwy, operacji ścigania ukrytych, potencjalnych czy wirtualnych, jakby dziś powiedziano, wrogów, spiskowców, którzy przeniknęli do systemu komunistycznego i chcieli go od wewnątrz zniszczyć. W Polsce ów spisek w wojsku został całkowicie sfingowany według życzeń i instrukcji sowieckich, co przeprowadzono za pośrednictwem śledczych i prokuratorów, w dużej liczbie sowieckich..., a starano się udowodnić w równie naciąganych wewnętrznych procesach sądowych. W tym wypadku miały one pograć z w szczególności gen. Spychalskiego jako odpowiedzialnego za armię. Miał on dopuścić do współpracy z oficerami przedwojennymi i emigracyjnymi i umożliwić w ten sposób dokonanie wojskowego zamachu. Sprawa "Komitetu Trzech", złota FON i Fundacji "Drawa", kontakty z zagranicą, a więc z obcymi służbami, doskonale nadawały się do wykorzystania w udowodnieniu owego spisku, w pokazaniu niesłuchanej sieci powiązań, wpływów i sił mających obalić system.

Śledztwo prowadził naczelny prokurator wojskowy, sowiecki pułkownik Antoni Skulbaszewski, najpierw w porozumieniu z władzami UB, a później już samodzielnie w Głównym Zarządzie Informacji WP, a zatem tylko w porozumieniu z Bierutem, a przede wszystkim z odpowiednimi czynnikami sowieckimi. Śledztwo było bardzo brutalne, nie tylko fizycznie, także psychicznie. Skulbaszewski był niezwykle skutecznym śledczym w wymuszaniu zeznań - nie tylko nieprawdziwych, fikcyjnych, ale także całkiem urojonych - poprzez system nieustannych przesłuchań, trwających całą dobę, dzień i noc, z krótką przerwą, aż do utraty przez więźnia świadomości i kontroli nad sobą. Dużo później, w 1955 r., po wyjściu z więzienia gen. Tatar opisał swe śledztwo przed Naczelną Prokuraturą Wojskową: "O rzeczach, które nie miały miejsca, zeznałem na skutek zupełnego zatracenia psychicznej odporności wywołanej brakiem snu przede wszystkim i związanym z tym wyniszczeniem organizmu. Dochodziłem do stanu halucynacji. Treść zeznań budowałem w oparciu o podsunięte mi przez poszczególnych oficerów śledczych wiadomości względnie wersje zarzutów. Podawanie to miało miejsce w różnych formach: przez autorytarne stwierdzenia np. przez płk. Skulbaszewskiego, mojej zbrodniczej działalności, okazywanie mi, nieprawdziwych zresztą, fragmentów wyjaśnień Nowickiego, Utnika i Romana, wspomnianie ustne, że ten czy inny aresztowany już dawno na ten temat zeznał".

Więźniowie przyznawali się po takim "praniu mózgu" do każdego czynu, w myśl podsuwanych przez śledczego sugestii i podejrzeń, wskazywali potrzebne mu powiązania z innymi wyższymi oficerami, oskarżali kolegów o niepopelnione wykroczenia i zbrodnicze zamiary. W ten sposób płk Skulbaszewski wraz ze swoim zespołem konstruował własną wersję karygodnych wydarzeń w WP dokładnie według planu aktualnej polityki sowieckiej tropienia wrogów i wykrywania spisków. Była to sowiecka teoria spiskowa aż nadto realnie praktykowana, wprowadzana w życie, nabierająca cech wiarygodnej rzeczywistości.

Krąg podejrzanych rozszerzał się, a wymuszone zeznania "Komitetu Trzech" posłużyły do sformułowania oskarżenia, że w Wojsku Polskim zawiązał się spisek - o charakterze konspiracyjnym i szpiegowskim, zmierzający do przejęcia władzy wojskowej. Zorganizowali go, jak się okazało po owych śledztwach, byli oficerowie AK i więźniowie oflagów niemieckich, którzy powrócili do kraju, m.in. generałowie Jerzy Kirchmayer, Józef Kuropieska, Franciszek Herman, Stefan Mossor i wielu niższych oficerów, a także dowództwo Marynarki Wojennej. Afera spiskowo-szpiegowska w WP, zataczała coraz szersze kręgi, obejmując z czasem zaufanych dotąd komunistycznych wojskowych, jak gen. Komar czy marszałek Rola Żymierski, ale najpierw objęły gen. Spychalskiego, którego obciążyli aresztowani generałowie po skutecznym śledztwie przeprowadzonym przez płk. Skulbaszewskiego. Tylko na gen. Mossorze nie udało się wymusić fałszywych zeznań i tylko on jeden nie dał się złamać w śledztwie. Za to, prócz oskarżenia o kolaborację z Niemcami, spotykały go represje nawet po wyjściu z więzienia.

Marek Klecel - www.radiopomost.com

UNIA, RZĄDY I MY - CZĘŚĆ – V

LUDZKA, CZYLI SŁOWIAŃSKA TWARZ W SOCJALIŹMIE

Rozważań powyższych nie należy mylić z wojną Chamów z Żydami w łonie partii z lat po 68-mym roku, bo tamte wydarzenia tzw. marcowe były wynikiem międzynarodowej próby „toważydostwa” syjonistycznego: jak dalece opanowali świat nauki i sztuki [?], jak również na ile już trzeba dzielić się władzą z gojem w obozie socjalistycznym!?

"Marcowe rozruchy studenckie" w daleko większym wymiarze miały miejsce na wszystkich zaliczających się do

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

najlepszych uczelni szkolnictwa wyższego na całym świecie i bynajmniej wszędzie poza Uniwersytetem Warszawskim nie chodziło o "III część Dziadów" z kajdanami na Holoubku. Natomiast **test** w kwestii dzielenia się władzą wykazał, że w PZPR-rze mniej „chamów” [członków partii pochodzenia nie-żydowskiego] bo są obok "betonu partyjnego" w jego szeregach - narodowcy. Oni to, przy ograniczonych możliwościach w niewoli po ugodzie - też **o nas bez nas** - w Poczdamie i Jaltie wstępowali po 68-ym roku do partii aby móc - jak sami twierdzili - efektywniej walczyć z **żydokomuną**.

Przykładem tego jest znany reżyser Pan Bohdan Poręba. Za czasów jego 6-letniego panowania w kinematografii polskiej powstały najlepsze filmy o tematyce narodowej. Uczące patriotyzmu, historycznie informujące nas - jak choćby pierwszy w tamtych latach jego film o zamachu na Gen. Sikorskiego - i jakże wychowujące młodzież!, A m.in. były to: "HUBAL", "POLONIA RESTITUTA", "ZŁOTY POCIĄG" - jego reżyserii, albo "NAD NIEMNEM" - arcydzieło w kinematografii wszechczasów, reżyserii Pana Kuźmińskiego. Lista zasług Pana Poręby, byłaby zbyt długa, **gdyby rozpatrzyć** Jego działalność w czasie "Solidarności" ponieważ działał w grupie "Grunwald". Członkowie tej grupy próbowali też uświadamiać zauroczonych strajkowaniem przywódców solidarności, że są prowadzeni przez siły wrogie Polsce i biorą udział w planie zniszczenia Polski wg. wielowiekowego marzenia tych sił!

Podobnie proboszcz z Dębicy namawiał swoje bezmyślne owieczki aby nie głosowały na Brzostowskiego (bo był partyjny), a który wieś przemienił w nowoczesne miasto dając pracę dla 25-ciu tys. ludzi w firmie "IGLOPOL" przez niego założonej i rozbudowanej. Kościół i to jeszcze jaki, z plebanią dla proboszcza, też zbudował. Do ugody (już z niepartyjnymi Kuroniami czy Balcerowiczami) o upadłości firmy nie zasiadł, więc może odejść w niepamięć - komuch jeden!! Znów, talentów Ci U nas pod dostatkiem - można tracić!

Do rozsianych po świecie naszych talentów organizacyjnych należy niewątpliwie Pan Jan Kobyłański z jego organizacją USOPAŁ w Urugwaju. Poza wspieraniem wielu pronarodowych akcji zorganizował Polonię w Ameryce Południowej pod skrzydła jednej organizacji aby na obczyźnie wspomagać się wzajemnie, i być siłą zauważalną przez rządy krajów, w których Polacy żyją. Oczywiście doczekał się za to ignorancji z głupią arogancją obecnie rządzących w Warszawie, dla których mądre hasło wyborcze dr Pyszko - „RAZEM z POLONIĄ [!]” - jest serwetką na koniec biesiady przy "Okragłym stole".

Co innego partyjni: Michniki, Balcerowicze, Kwaśniewskie, Kuronie, Mazowieckie, Geremki i im podobni - aaaa... to są dla nich stanowiska aż po prezydenta czy premiera i ordery, bo to jęwopejskie oświecone elity. To i gazety napiszą co należy, tele-wymużdżacz ładnie pokaże z ładną żoną i już żeński elektorat gotów jest z Aleksandra uczynić Aleksandra Wielkiego. Kto wie czy tak by się nie stało, gdyby nie było telewizji "TRWAM", z której ekranów dowiedzieli się ludziska trochę prawdy także o tych oświeconych elitach międzynarodowych i bardzo antynarodowych.

Nie gorzej działa się w tamtych latach z polską książką i polską piosenką.

Żelazna kurtyna obok zabezpieczenia naszego rolnictwa przed „mega-szkodnictwem” biotechnologii kontrolowanej przez wielki biznes, miała też następną zaletę. Blokując awangardową antyszukę nie kapanych i znarkotyzowanych "artystów" opóźniła zdziczenie większości z nas, zapatrzonych w wytarte i dziurawe jeansy wrzeszczących coś o miłości - z gitarą. Dziś serenad nikt nie śpiewa, chyba tylko drzewom drzewa, albo wiatr - jak w tamtych latach z wdziękiem przestrzegała Pani Koterbska. Nieco później inż Stanisław Dworak w swoich wierszach przestrzegał mniej lirycznie, ale jakże trafnie:

Tyle da nam Unia, co nam NATO dało.

Modlić się, by nas nikt nie napadł, tyle nam zostało!

Od roku 1675 kiedy Francois Blondel wyróżnił sztuki piękne takie jak muzykę, poezję, malarstwo, rzeźbę czy balet z listy sztuk, do których należało również rzemiosło, to gdyby się dziś obudził rzekł by, że dzielnie nadrabiamy "w komunie tracony" czas i "chamiejemy, amen" jak wygłosił ks. prof. Maliński i zstąpił z ambony.

Dzisiaj już jesteśmy wolni i niezależni.

Wolni - najmici! i niezależni, bo nic już od nas nie zależy! - nawet trendy w murzyńskim rapowaniu tak wszechobecne i pozbawiające poczucia piękna naszą inteligentną młodzież. Czy obecnie czyta ktoś "BENIOWSKIEGO", "PANA TADEUSZA" czy "NARÓD MA TRWAĆ", albo czy ktoś z młodych słucha zespołu "MAZOWSZE" z jego m.in. sztandarowym numerem folkloru cieszyńskiego z oryginalnym ćwierkaniem ptaszków "W Zielonym Gaju"? A rapują prawie wszyscy!, nie wiedząc, że gazeta *Le Monde* po występie MAZOWSZA w Paryżu swoją pierwszą stronę poświęciła zespołowi pisząc: - **JEŻELI TAKA JEST POLSKA?, TO NIECH ŻYJE POLSKA!!!**

LIBERALIZM - TRAGIKOMEDIA W POSTKOMUNIE!...

A więc ciąg dalszy biesiady przy okragłym meblu z krótką charakterystyką niektórych biesiadników. Tylko Wałęsy nie można jednoznacznie zakwalifikować ponieważ do żadnej grupy nie pasuje. Ani to narodowiec z betonu partyjnego, ani też monarchista skrzywdzony przez komunę, po prostu sam, w sobie gieroj, który „komunę obalił” i tak się tym obalaniem zmęczył, że nie zauważył w jaki sposób został prezydentem. Przecież nie chciał [!], ale co się nie robi dla bliźnich szczerze i bez reszty wpatrzonych w jego lewą klapę garniturów. Ile szkody narobił, to pojąć zdoła pewnie w następnym wcieleniu jak już będzie koniem. Dajmy mu spokój, jego mocodawcy dla ukrycia

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

swoich mega-zbrodni zawsze podsuną film do obejrzenia - z nim w roli głównej. Już jest scenariusz na ok. 800 stron, ale nie ma nawet planu w IPN aby nam wyjaśnić z jakiego powodu naczelny kat Polaków - **Jakób Berman** wciąż leży na POWĄŻKACH! Wg. poczytań obecnego rządu można wnioskować, że nie jest tak źle, bo może leżeć w kryptach WAWELU - jak my wszyscy wyjedziemy to oni sobie go tam przeniosą wraz z innymi sadystami i zbrojcami powojennego okresu. A teraz jest dekomunizacja!?

Logicznym wydaje się powyższe przypuszczenie bo jak zrozumieć fakt następujący: - wg. doniesień prasy polonijnej z lutego i marca 2008 dokumentalista filmowy Pan Maciejczyk złożył do prokuratury i do IPN dokumenty poparte zeznaniami świadków o popełnionych i do dziś nie rozpatrzonych zbrodniach **BERMANA** z dowodami na to, że na terenie byłej jego (Bermana) rezydencji koło Warszawy znajdują się szkielety kobiet pomordowanych [około 400] przez Bermana osobiście oraz około 600 szkieletów pomordowanych Polaków znajdujących się na terenie byłej ubecji a obecnie posterunku policji w Otwocku - a IPN i prokurator reagują na takie zgłoszenie oskarżeniem pana Maciejczyka o antysemityzm - krótko ujmując. Nie sprawdzając czy doniesienie o zbrodni jest zgodne z prawdą i nie zarządzając ewentualnie ekshumacji i godnego pochówku ofiar, prokurator Izabela Bochdziewicz z prokuratury Okręgowej w Białymstoku - czytam i nie wierzę [!!!] - postanawia przedstawić zarzut panu Maciejczykowi z 3-ech artykułów kodeksu karnego robiąc przestępcę kryminalnego z tego Pana!?. Co jest grane [?], czy to uwertura czy już opera?. A może zaangażowanie i naiwność dokumentalisty filmowego w Polsce jest podobna do naiwności płk. Mironowa w Rosji?.

Możliwe, że tak. Jednak to świadczyło by o tym, że nie dało się terrorem zagasić człowieczeństwa u wszystkich. Są w każdym pokoleniu masy bezmyślne i podatne na każdą manipulację ale też są ludzie zastanawiający się nad rzeczywistością i wiedzą, że: **Wielkość narodu mierzona jest jego osiągnięciami w kulturze narodowej.**

Więc globalista to czynnik akulturalny, który nie uznaje osiągnięć kultury narodowej.

Składa się ona z pojęć etycznych, prawnych, społecznych, religijnych, a w tym z pojęć o życiu rodzinnym, o wzajemnym stosunku płci, z pojęcia godności osobistej, czy z zapatrywania się na pracę fizyczną, ale mimo tylu aspektów w życiu zbiorowym z nastaniem zmiany stosunków ekonomicznych społeczeństwo musi umieć się do nich przystosować. Jeżeli nie potrafi będzie narażone na zastój, a nawet jak uczy historia, może przestać istnieć. Zdolności każdego społeczeństwa poznać można w okresach przesileń ekonomicznych bo wówczas widać najlepiej poradność lub bezradność i po 1989 roku jako społeczeństwo zdaliśmy egzamin, a handel przygraniczny był tego dowodem. Wszędzie tam, gdzie ludzie sami decydowali o tym co i jak należy robić nie było zastój i prawie wszystko co wyprodukowano sprzedawane było bez kosztów transportu. Z zachodniej granicy przyjeżdżali bo było taniej i żywność była zdrowa, a ze wschodu bo było nareszcie do osiągnięcia wszystko co czyni ludzkie życie znośnym. Można było taką poradność i pracowitość społeczeństwa "wesprzeć" podatkami dla potrzeb budżetów lokalnych gmin. Obstawiać sanitarnymi przepisami i szeroko otworzyć parasol spółdzielczy nad rozwojem zdolności kapitałowo-twórczych jak zawsze w każdej działalności gospodarczej wspieranych i kontrolowanych poprzez lokalne banki. Tym sposobem nastąpiłby rozwój techniki produkcyjnej w sektorze drobnej wytwórczości prywatnej a w tym rolnictwa tradycyjnego. To można było [!], ale jak wtedy okraść naród?

O wielopłaszczyznowych benefitach rolnictwa tradycyjnego argumentów dosyć w każdej niemal części tego cyklu i rozsądnemu człowiekowi nie potrzeba więcej, zaś o mega-szkodnictwie przemysłowej produkcji dóbr konsumpcyjnych nie wiele można dodać do tekstu apelu R. Kennedy'ego Jr. do rolników polskich, który powinien być najlepszym ostrzeżeniem dla wszystkich producentów i konsumentów! Gdyby kolejne ekipy rządowe były - każda z nich - gospodarzem kraju, to powyższe lub lepsze koncepcje na to, jak nie mieć głodnych dzieci byłyby wykorzystane.

Zaradność społeczeństw zorganizowanych w stuktury narodowe jest ogromna i rządy są mądre wtedy gdy nie przeszkadzają. W tym trzeba się zgodzić z Panem Korwinem i niektórymi hasłami Unii Polityki Realnej. Wykorzystane byłoby również nasze położenie geopolityczne (jesteśmy sklepieniem Europy) do rozwoju państwa i pokojowych stosunków z sąsiadami. Ludzie pracy natychmiast potrafiliby znaleźć płaszczyznę porozumienia i handlowali by między sobą nie znając języków - poza swoim, a rządzący naukowcy z habilitacjami znający po kilka języków obcych, wciąż nie znają wspólnego języka do porozumienia się. Obecnie straszą nas brakiem tarcz antyrakietowych, terroryzmem, którego nie ma gdyby nie ich zbrodnicze prowokacje i głodem, którego też by nie było gdyby znali ten jeden język.

Musimy im pomóc abdykować, a zacząć należy od rządu naszego aby sobie więcej wstydu oszczędzić bo jako naród pierwszy raz w historii Polski bierzemy udział w okupacji innych narodów nazywając siebie misjonarzami pokoju i demokracji.

W tych misjach gramy rolę podobną do roli knechtów w zakonie krzyżackim, a różnica polega na tym, że na swój koszt!. Tak spłacamy dług wdzięczności za pomoc Narodu Irackiego udzieloną dla sybiraków w czasie II wojny światowej kiedy wychodzili z Rosji z gen. Andersem przez Iran i Irak do walki u boku zachodnich aliantów.

DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA

Następnym aktem niewydolności umysłowej euroentuzjastów również w obecnej ekipie rządzącej jest wręcz

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

służalczy ich udział w ignorowaniu przez UE międzynarodowych praw ONZ płynących z Deklaracji Praw Człowieka. Czyżby UE stała już ponad ONZ?.

Po tragicznych doświadczeniach ludzkości w pierwszej połowie XX wieku (dwie wojny światowe, obozy koncentracyjne, gułagi, terror, tortury z niespotykanymi w historii aktami ludobójstwa) Organizacja Narodów Zjednoczonych wydała DEKLARACJĘ PRAW CZŁOWIEKA 10 grudnia 1948 roku.

Wszystkie państwa cywilizowane i ich rządy mając świadomość powodów zaistnienia tych tragedii, podpisały tę deklarację zobowiązując się do nie pomijania powinności i uprawnień w niej zawartych przy ustanawianiu swoich praw konwencjonalnych.

Co w tym zobowiązaniu jest takie ważne? Przede wszystkim, że uczyniły to nie bezmyślnie nie pod przymusem (bo są kraje, które nie są w ONZ) ale przez świadomość tego, że w ustanawianych prawach i konstytucjach przez ich parlamenty ma się realizować dobro człowieka i tym samym nie dopuścić do powtórnego zaistnienia takich zbrodni.

Najpierw trzeba sobie przypomnieć, że prawo w obecnych czasach poza *lex merepenalis* dzieli się na prawo *ius* - jako uprawnienia, które człowiek posiada przez urodzenie się i, że jest człowiekiem oraz prawo *lex* - jako przepisy (zakazy i nakazy) uchwalane przez rządy i ich parlamenty w każdym państwie. Tak więc prawo *IUS* jest prawem międzynarodowym a przez niezbywalność tych uprawnień i powinności prawem ponad narodowym. To zobowiązuje wszystkie państwa w ONZ do przestrzegania tych uprawnień przy tworzeniu swoich praw jako konwencji.

Wobec powyższego każdy rząd - jak obecnie nasz, podpisując traktat bez referendum - który pominie uprawnienia ONZ przy podejmowaniu decyzji bez woli narodu, będzie **układem mafijnym** w miejsce parlamentarnego. Obroną tej tezy jest proces norymberski i jego wynik, gdzie tworzących prawo i genialnie egzekwujących te prawa, powieszono jako zbrodniarzy!!! Pierwszy punkt tej deklaracji brzmi: **KAŻDA ISTOTA LUDZKA RODZI SIĘ WOLNA I RÓWNA W GODNOŚCI I PRAWACH!**

Gdy sobie uświadomimy, że gdy to jedno uprawnienie byłoby nie pominięte przy tworzeniu praw w III-ciej Rzeszy, nie możliwą byłaby eksterminacja któregokolwiek z narodów, a nawet niemożliwym byłoby powstanie nazizmu.

Zauważamy nieustannie potrzebę przestrzegania praw Boskich czy jak kto woli prawa naturalnego przy ustanawianiu praw konwencjonalnych aby wypełnić osobowy rozwój człowieka - intelektualny, moralny, twórczy, co jest możliwe tylko w warunkach pokojowych. Ale warunki pokojowe, to nie tylko brak działań militarnych z czołgami, samolotami i bombami dokonującymi ludobójstwa.

Ludobójstwa można dokonywać innymi metodami, które też bardzo skutecznie zakłócają ten wielopłaszczyznowy rozwój. Można zburzyć podstawy tego rozwoju niszcząc struktury narodowe państw, bo bez nich jest on niemożliwy!!!. Przecież sam człowiek ani jego rodzina, w kontakcie z którą wstępnie się rozwija, nie posiada środków na wyedukowanie go do poziomu czynnego zawodowo, naukowo lub artystycznie. Potrzebne są szkoły, laboratoria, uniwersytety, Teatry Narodowe czy parlament dający przykład etyki z moralnością (no może nie nasz, obecnie?), więc te środki ma państwo - jeżeli ma!. Bo są państwa, w których gałąź się łamie i parlament upada!?. My w naszym pokoleniu mamy to szczęście **wywalczone przez przodków**, że w naszym języku możemy z tych środków korzystać, ale często zapominamy, że pokolenie po nas też by chciało!.

Dla wyedukowanego i przytomnie funkcjonującego człowieka nie trzeba tłumaczyć, że jest wyedukowanym i logicznie myślącym (a nie chamelem) poprzez korzystanie z dorobku i osiągnięć poprzednich pokoleń przekazujących to co osiągnęli w szeroko pojętej kulturze narodowej - dla niego!. Ile on z tego "Starego Magazynu z Wiedzą i Mądrością" zabierze dla siebie a ewentualnie ile tam dołoży dla pokolenia po nim, zależy poza poziomem opanowania języka, od jego wdzięczności dla budowniczych tego Magazynu i chęci utożsamiania się z nimi. A te aspekty lub ich brak, mówią o poziomie horyzontu rozumienia czy ma komu i za co być wdzięcznym, czy nie! (bo cham niema za co!). Zależnie od tego można zauważyć czy jest to Polak, Francuz, lub Niemiec czy cwany kundel z wybiórczą amnezją, który zapomniał, że wielopokoleniową więź krwi narodu nie da się ograniczyć do dziedziny morfologii, ale z woli globalistów - w tym języku, którego zapomnieć nie może - twierdzi, że ograniczyć trzeba! Taka to dziwna rasa, łąsi się do obcych!. Narodowiec z łatwością zauważa, że nie on ten "Magazyn" budował. Że on jest tylko kierownikiem lub pracownikiem w nim przez czas trwania jednego pokolenia i nie wolno mu go rujnować ani frymarczyć jego bezcenną wartością jak np. przy okrągłym stole. Tak więc, biesiadnicy wstając od tego stołu mają do wyboru: należeć do mafii, czy być elementem nigdy na salony i do stołu nie zapraszany!?.

Dla cierpliwych czytelników po uważnym doczytaniu do tego momentu, czas na wnioski i krótkie podsumowanie.

Dla uniknięcia anachronizmów przy uprzątnięciu tej stajni Augiasza jawi się pytanie, jak to możliwe że kilku międzynarodowych bezbożnych cwaniaków potrafiło zawładnąć Bożymi masami i dokonać ludobójstwa bez precedensu w historii powszechnej?. Od czasu kiedy [po mitologii] nastąpił racjonalny namysł nad rzeczywistością, należy uznać poza walką szatana z Bogiem również bardziej przyziemne przyczyny niedomagań

postrzeganego „status quo”.

Teorię spiskową kompromitowaną skutecznie przez wszystkie media na świecie trzeba widzieć jako praktykę spiskową dziejów, ale czy tylko to złożyło się na sukces spiskujących chorych na wszechwładzę i głoszących atawizm antynarodowy! Udało się im zlikwidować monarchistów mając poddanych wolnością i innymi hasłami aby móc ich do likwidacji monarchii użyć. Dziś nadszedł czas likwidacji struktur narodowych za pomocą omamów o demokracji potrzebnej w całej galaktyce z zastosowaniem również innych patologii życia codziennego jak feminizm, homoseksualizm - a zwłaszcza ich pełne ślisko-sporno-kolczasto-zawiłej dumy parady - oraz rządy dzieci, czy medialna (poza faktyczną) przemoc w rodzinie itp.

Dużo jest jeszcze używanych dziś sposobów potrzebnych do konfliktowania wszystkich ze wszystkimi, ale czegoś brakuje w postawach ludzi skoro im się to udaje. Moim skromnym zdaniem brakuje szkoły Diogenesa. Niemożliwym byłoby tak skuteczne podżeganie do buntu uciskanego ludu, gdyby nie był ciemny i uciskany. A czyja to wina, że taki był? Niewątpliwie wśród monarchistów byli w ludzie prawi, czego wynikiem były niekwestionowane osiągnięcia znane w każdej narodowej kulturze ale tolerowanie w swych szeregach **nadludzi z bogactw** jest głównym powodem, że dziś są ich resztki jako widoczna pochodnia dawnej świetności.

W czwartym wieku przed Chrystusem, Diogenes z Synopy przyjmując do swojej szkoły synów obywateli greckich stawiał im warunek wstąpienia do jego "Kramu z Mądrością" w Atenach następujący: każdy z nich musiał iść do kopalń ateńskich do pracy z niewolnikami i jeńcami wojennymi gdzie nadzorca machał pejcem kiedy chciał, co zastępowało całodobowy regulamin pracy, płacy i pobytu. Wszyscy aspiranci mogli zrezygnować "z pracy" w każdej chwili, ale kto wytrzymał wyznaczony czas 1-go miesiąca był uczniem któremu już nie trzeba było uszczuplać dla niego przeznaczonych godzin nauczania na naukę jak traktować drugiego człowieka i wówczas niewolnika.

Despotyzm warstwy rządzącej lub cara czy króla nie zawsze był wynikiem nadmiernych bogactw demoralizujących a przy tym degenerujących monarchie. Również, jak w przypadku cara Rosji, despotyzm z tyranią był odczuwany przez poddanych wskutek działań dworu i monarchii wynikających z ucywilizowania ich wg. metody mongolsko-moskiewskiej - tj. wg. cywilizacji turańskiej. W tej cywilizacji narody (czyt. ludy jako hordy) są zorganizowane na wzór wojskowy z gotowością grabienia dóbr innych ludów i narodów. Same nie wiele albo nic nie produkują bo są nastawione na wojowanie, jak nakazał Gżingis-Chan wyżynając ponad milion mongolskich farmerów "grzebiących się w ziemi". Więc gdzie i kiedy w programie ciągłego wojowania oczekiwać rozwoju człowieka - intelektualnego, moralnego czy twórczego?

Wg. prof. Konecznego, **“cywilizację tę cechuje samowola i osobisty, nieodpowiedzialny charakter władzy państwowej i w ogóle wszelkiej władzy”**. Dowodem tej tezy jest sanacja po zamachu majowym z samowolą i nieodpowiedzialnym charakterem władzy, wskutek czego byliśmy nie tylko nieprzygotowani do wojny, ale dziś wiadomo, że ówczesny rząd był od początku tragedii wrześniowej przygotowany do ucieczki. Skutki takiej klikowej samowoli były straszne i są odczuwalne do dzisiaj.

Profesor Koneczny przestrzegał rząd pomajowy przed zgubnymi skutkami mieszania turańszczyzny z łaćwińskością w wyniku czego został wyrzucony z uniwersytetu i wdzięcznej pamięci narodu z przeniesieniem na wcześniejszą emeryturę w 1929 r. Miał szczęście, że nie dzielił losu Gen. Rozwadowskiego, Gen. Zagórskiego, prem. Witosa i wielu innych zamęczonych lub skazanych na banicję prawdziwych polskich patriotów.

Rosja przez życie cerkiewne ludu rosyjskiego, była też pod wpływem drugiej z siedmiu uniwersalnych cywilizacji, jaką jest cywilizacja bizantyńska. Wizytówką tej metody ustroju życia zbiorowego było państwo pruskie z dominacją prawa publicznego nad wszystkimi prawami wynikającymi z obyczaju i uprawnień przysługujących człowiekowi w jego rozwoju osobowym. Dla państwa wartość nadrzędną przedstawiał tylko urzędnik i policjant jak niegdyś w Turcji, a obecnie będzie w Unii po ratyfikowaniu euro-konstytucji gdzie dla większości są przygotowane: eutanazja lub los zbiorowy pt. „Wszystko się jakoś ułoży - i niesforna szyja w obroży!”. W kolczatce też!

Czerwony terror przodków dzisiejszych euro-komisarzy był ludobójstwem bez precedensu w historii powszechnej a jednak zaistniał i trwał ponad dwa pokolenia w ramach próby - zglobalizowania świata w imię komunizmu. Ile istnień niewinnych ludzi pochłonał, dziś wiadomo. Mimo tego, fałszywe poczucie bezpieczeństwa, dzisiaj jest podobne do ówczesnych przekonań kiedy bolszewicy dochodzili do władzy w Rosji. Byli i tacy, którzy widzieli w tamtych zmianach same pozytywy. Podobnie jest dzisiaj - euro-naiwnych nie brakuje, ale byli również ludzie świadomi zagrożenia wynikającego z talmudycznych rojeń o wszechwładzy nad światem w imię komunizmu. Zapominamy o bohaterskich pilotach świadomych tamtego zagrożenia, którzy u boku Polaków ratujących Polskę i Europę w 1920 r. ochotniczo brali udział w zwalczaniu talmudycznych rojeń Leninów, Kaganowiczów i Trockich. To Amerykanie, Oficerowie Eskadry Kościuszki twierdząc, że spłacają nam honorowy dług wdzięczności za zasługi Kościuszki i Pułaskiego w powstaniu ich pięknego kraju:

Major Cedric E. Faunt-le-Roy z Chicago, IL. - dowódca eskadry
Kapitan Merian C. Cooper z Jacksonville, FL - zastępca dowódcy
Kapitan Arthur H. Kelly z Richmond.VA.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!

Kapitan E. J. Corsi z Brooklynu. N.Y.

1-szy Por. George M. Crawford z Wilmington, Del.

1-szy Por. Kenneth C. Shrewsbury z Charleston, W. Va.

1-szy Por. Carl Clark z Tulsa, Okla.

1-szy Por. E. P. Graves z Boston, Mass.

1-szy Por. H. C. Rorison z Wilmington, N.C.

1-szy Por. E. W. Chess z El Paso, Tx

2-gi Por. E. L. Noble z Sommerville, Mass.

Porucznicy: Evans, Maitland, Murray, Garlick i Speaks dołączyli do eskadry pod koniec wojny utrzymując ją w zdolności bojowej w czasie od zawieszenia broni do podpisania traktatu pokojowego w Rydze. Dołączyli z werbunku Pułkownika Benjamin F. Castle, nowojorskiego bankiera i byłego pilota wojskowego. Czy możliwym jest spotkać dziś bankiera, który poświęciłby czas i pieniądze na wspieranie walki dobra ze złem [???], niestety jest wielu, lecz wspierających zło przeciwko dobru.

Na Cmentarzu Obrońców Lwowa wzniesiono kolumnadę dla trzech poległych lotników Eskadry Kościuszkowskiej. Byli to: Graves, Kelly i McCallum. Napis na kolumnadzie wyrażający hołd i wdzięczność - *Mortui sunt, ut liberi vivamus* - "Polegli, abyśmy wolni żyli" - dzisiaj nie istnieje, bo nie ma nawet kolumnady i Cmentarz został zdemolowany w 1971 r. W totalitarnym ustroju naród nie może nic, nawet hołdu i wdzięczności wyrażać bez pozwolenia władzy. Warto o tym pamiętać, bo analogii nie brak - Ofiary KL-Warschau **wciąż czekają na pomnik!** Rodzi się więc pytanie czy zmadrzejemy w czasie w którym nie będzie za późno aby ten rodzący się euro-kołchoz z **jednoznacznie totalitarnymi zapowiedziami w eurokonstytucji** - by go zamienić w rodzinę ojczyzn bez niszczenia dorobku i zakłamywania przeszłości narodów. Potrzebna jest dzisiaj [!] **DEKLARACJA PRAW NARODÓW ZNIEWALANYCH!** Najwyższy czas aby zrozumieć, że globalizm to nie najnowsza cudowność w ekonomii, to bezczelna i zbrodnicza walka nadludzi z lichwo-bogactw z biednymi i z każdym Nowym Rokiem biedniejszymi.

Bezczelna, bo prowadzona pod parasolem prawa "lex merepenalis" - tj. prawa bez elementu wychowawczego dla powodowania powinności czynienia dobra, lecz przez czystą prawniczość sankcjonującego karę za nie przestrzeganie tego prawa.

Z dzieł Prof. Konecznego wiadomo, że im więcej prawniczości - tym mniej prawości!

Obroną tej tezy jest subtelna różnica między autorytetem pedagoga, a policjanta [!], zwłaszcza nie wyedukowanego, lecz wytresowanego do dyletancko-chamskiego używania prawa lex (pięści) w ślepym wysługiwaniu się globalnej tyranii oraz dla potrzeb bezetycznie głodnego finansowo aparatu władzy. Codziennym przykładem tego, jest w ukryciu zaczajony na kierowcę policjant, z zapartym stolcem oczekujący wykonania planu ukarań spokojnego obywatela a od ponad roku również potencjalnego terrorysty [!] - patrz zatwierdzony przez Prezydenta Busha "Patriot Act" w USA.

Akty początków globalnej tyranii widoczne są też na przejściach granicznych, gdzie zbędne demonstrowanie siły i władzy nad człowiekiem byłoby groteskowe jeżeli pominąć fakt bezczelnego łamania prawa z deptaniem godności ludzkiej.

Na większą skalę ponurym przykładem kolejnego etapu tej tyranii jest działalność "międzynarodowych sił polityczno-ekonomicznych" w stosunku do Jugosłowian, a szczególnie Serbii.

Prawo międzynarodowe usankcjonowało nawet zbrodnię ludobójstwa w przypadku nie zastosowania się do "prawa" udzielania lichwiarskich pożyczek międzynarodowych, uzależniających narody od "prawa" do cudownych profitów Bankiera Globalisty!.

Globaliści uważają, że **ekonomia to silne ramie ekonoma z długim jak równik pejczem w dłoni!** Zapomnieli, że nie składa się li tylko z elementów (bankowość, księgowość i giełdy) pozwalających na cudowne zyski z lokalnych i międzynarodowych malwersacji i manipulacji finansowych.

Jest jeszcze element podstawowy w ekonomii jakim jest praca ludzka, która w zależności od poziomu kultury narodowej i stopnia ucywilizowania społeczeństw jest odpowiednio postrzegana i doceniona. Stąd w społeczeństwach zorganizowanych są przepisy i zarządzenia o ochronie człowieka i jego zdrowia przy wykonywaniu prac szkodliwych dla organizmu wraz z planem emerytalnym.

Trzeba przyznać, że najwięcej zabezpieczeń tzw. socjalnych dla człowieka pracy było w ustroju socjalistycznym.

Otwierając - wbrew przestrogom Prometeusza - puszkę Pandory, dodam, że w socjaliźmie narodowym z **pronarodową katechezą** Kościoła i z prawdą w porzekadle: "Jeśli wychowasz dobrze malców, to nie pójdziesz do Domu Starców" - jak śpiewają dzieciaki w Telewizji "TRWAM". W globalnej zaś wiosce (jaką wg. globalistów ma być świat) - bez religii, z atawizmem antynarodowym w rozwoju człowieka, z mikroczipem pod skórą, z młodzieżą wychowaną w gangach szkolnych i już bez tychże przepisów i zarządzeń, w miejsce planu emerytalnego możemy wybrać eutanazję!!!.

To rzeczywiście nowa "cudowność" pozbawiająca udręk starości przy postawie młodzieży zestresowanej tolerowaniem starszego pokolenia.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Trzeba mieć nadzieję, że nie wszędzie jest aż tak tragicznie. Wciąż ludzi dobrej woli jest więcej i nie wszystkich cechuje bierność i niefrasobliwość pt. – ‘jakoś to będzie’!?. Widzimy m.in. coraz większą ilość organizowanych szkół prywatnych w domach (Home Schooling) w Ameryce, gdzie księżycowy poziom nauczania w szkołach publicznych jest planowanym wymużdżaniem młodzieży gojów i po sprawdzeniu “jak pracuje” wraz z pakietem sugerowanych moralności pt. „róbta co chceta” - z nadgorliwością wprowadzany w Polsce. W innych krajach też. Wyniki tego już są. Moja bratowa po przepracowaniu 30-tu lat w jednej z kieleckich szkół przeżyła szok nie do opisanego przy jej prawości i osobistym zaangażowaniu w wychowanie młodzieży. Dostała tornistrem w twarz i ku swemu zdziwieniu po tylu latach pracy jako pedagog dowiedziała się, że nie jest damą!?.

Zamykanie szkół zawodowych i obowiązkowe szkoły sześcioklasowe to jeden z wielu atawizmów w planie “globalnego szczęścia”. Potrzebna jest więc świadomość o globalnym zagrożeniu opatrzonym machiawelizmem w pochodzie wielowiekowych talmudycznych rojeń o panowaniu nad gojami. Wiadomo już, że nie wszyscy w socjaliźmie byli socjalistami wiecowymi manipulującymi ludem pracy dla osiągnięcia władzy nad światem. Dzisiaj, wielu świadomych tego eksperymentu na ludzkości uważa, że to nie godne uwagi bo cel jest nie możliwy do osiągnięcia, zapominając o tragicznych doświadczeniach narodów z powodu samych dążeń do tego celu. Siły historii - wynikające również ze ścierania się odmiennych cywilizacji - są i działają bez względu na to czy się je widzi i rozumie czy nie i dla osiągnięcia tego celu musiałyby być ignorowane - z naiwnością stwierdza nie jeden poczciwy był osobowy. Nie bacząc że właśnie są przez globalistów nie tylko ignorowane - są podstępnie zwalczane [!], jako żywotne siły każdego narodu.

Toż to na bazie różnorodnej dbałości ludów o ten swój własny azymut w wielopłaszczyznowym rozwoju członków wspólnoty [z ciągłym i kosztownym doskonaleniem się w aspektach pojęć: etycznych, prawnych, religijnych czy pojęć o życiu rodzinnym i godności osobistej składających się na miarę osiągnięć narodu w jego kulturze narodowej] siły te mogły zaistnieć i są obecne. A co się z nimi stanie jeżeli to doskonalenie się w tylu aspektach zawsze zależnych od ekonomii zostanie przerwane?. Po prostu, siły te znikną i członków wspólnoty będzie można rozpoznać po głupawym uśmiechu wolnego najmity, w miejsce zmarszczonej brwi istoty rozumnej walczącej nie tylko o byt!.

Dzisiaj nastąpiła era bierności i oporu przed poznawaniem prawdy, ponieważ “azymut i dbałość o sprawność kompasów w ciągłym jego wyznaczaniu”, to kosztowne wydatki z budżetu wspólnoty i żadna nie może liczyć na bezinteresowną pomoc wspólnoty drugiej. Najwyższy czas, aby to zrozumieć i wyśmiać głoszone hasła i stereotypy między innymi o zacofanym polskim rolnictwie. Przemysłu naszego już nie ma. Jest do odebrania. Ale nie wolno ulegać zbrodniczym praktykom unijnych komisarzy płacących za utrzymywanie ugorów żyznej ziemi. Niszczenie infrastruktury rolnej i pól już miało miejsce po rewolucji przed pierwszym głodem w Rosji (1921), wywołując tamtą tragedię głodu.

Trzeba przypomnieć zbrodnicze, ale pięknie brzmiące hasła rewolucji październikowej - FABRYKI ROBOTNIKOM! A ZIEMIA CHŁOPOM! - i była..., **kryjąc ich zbiorowe mogiły bez wieńców i świeczek!!?**

Praca na roli dzisiaj nie może być oceniana li tylko w kategoriach opłacalności finansowej. Wieś z rolnictwem tradycyjnym, to nie tylko część gospodarki państwowej, to ważna część dziedzictwa narodowego! Od kiedy to bankier ma decydować o płodozmianach i utrzymaniu gospodarstwa z inwentarzem potrzebnym pod uprawę ziemi dla zdrowej żywności? - patrz AMISZE w Ameryce używający lampy naftowe, gdzie mieszczuch nie nazywa ich - zacofani na wsi bez elektryczności i rock and rolla - ale z wdzięcznością za ich ciężką pracę płaci lecząc się ich produktami z wielu schorzeń nabytych po spożywaniu anabolików.

UNIA i RZĄDY te schorzenia i choroby cywilizacji zapewniają, a **MY [?]** co?.

Zacząć należy od wspierania zdrowej żywności produkcji rodzimej a nawozy sztuczne zatrzymać dla posypania głów komisarzy unijnych kiedy przyjdą nakładać kary za niesubordynację wobec ich przepisów. Lepszej broni chemicznej od tych trucizn nie znajdziemy. Każdy Proboszcz - jeżeli jest Polakiem - powinien w tym pomóc w każdą środę - nie tylko w popielcową!. Wielu proboszczów w okresie międzywojennym wspierało programy Narodowej Demokracji uświadamiające ówczesne chłopstwo o potrzebie zakładania spółdzielni “Samopomoc Chłopska”. Mało znanym, bo wyciszonym jest epizod z podwileńskiej wsi w roku 1937, gdzie Żyd otwierając sklep z artykułami spożywczymi nie skupowanymi od chłopów, witany był orkiestrą strażacką w czasie ceremonii otwarcia. Za pół roku tą samą orkiestrą był żegnany przy wyprowadzaniu się bo nikt u niego nie kupił nawet wódki!.

A dzisiaj nasze damy koło Jasła kupują kurczaki i jaja holenderskie po których spożywaniu ich 12 córeczki mają biusty swoich mamus. Tak zmądrzały nasze matki Polki, że na pytanie przy zakupie czy te jaja są od chłopca [?] - pani z za lady z trzema kolorami włosów odpowiedziała mi z przekąsem - nie proszę pana, od kury!

Zapytałem więc: czy pani jest pewna, że genitalia to nie są włoskie linie lotnicze!?.

Aż szkoda, że taka... bo ładna była.

Trzeba dodać, że analfabetyzm na wsi polskiej przedwojennej panował się w granicach od 60 do 80% populacji ludu wiejskiego. Czyżby dzisiaj osiągnął poziom 100% populacji całego narodu? **Jeżeli nie, to gdzie są te orkiestry!?**

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Obecnie, roznosząc nasze umiejętności po świecie, czy to przy myciu talerzy - potocznie zwanym nagrywaniu płyt w New Yorku, Paryżu i Londynie, czy przy mniej artystycznych występach na budowach nie naszych, każdy ma okazję pomyśleć: kiedy będzie zatrzymany nasz owczy pęd do stanu acywilizacyjnego stada!??.

W naszej cywilizacji - łacińskiej - gdzie człowiek ma być podmiotem pod ochroną prawa IUS i LEX [!], od poczęcia do naturalnej śmierci z poszanowaniem młodego pokolenia dla seniorów (przez skuteczność zaleceń Diogenesa, katechezę Kościoła i humanitarną Deklarację ONZ) - to ekskluzywność, której chyba warto bronić!?.

Wiesław M. Klimkowski

**POLITYKA WOBEC POLAKÓW
 MIESZKAJĄCYCH NA BIAŁORUSI**

Pozorny paradoks polityki "wolnej" III/IV RP: Polacy na Białorusi są faktycznie prześladowani i niszczeni przez Państwo Polskie.

Przesyłam poniżej, z prośbą o jego jak najszerze rozpowszechnienie, tekst dr Tadeusza Kruczkowskiego, historyka pracującego na Uniwersytecie w Grodnie, który pod koniec lat 1990 był nawet sekretarzem Rady Polonii Europejskiej z siedzibą w Warszawie. By dać pretekst do jego usunięcia ze stanowiska prezesa ZPB [Związku Polaków Białorusi] przed "rozbijackim" Zjazdem ZPB w 2005 w Grodnie, grupa Borys-Gawin zorganizowała Kruczkowskiemu [za pieniądze otrzymane z Polski] "prowokację seksualną", podobną do tych, jakie władze "IV RP" organizowały w stosunku do posłów "Samoobrony" i A. Leppera. Jeśli chodzi o "nacionalistów białoruskich" z którymi przedstawiciele władz III/IV RP "na siłę" chcą ożenić Polaków na Białorusi, to w trakcie konferencji słowiańskiej w 2007 r. w Stołbcach rozdawano pisemka tych "nacionalistów" [z A. Borys na czele], w których pisali oni, iż jedynymi prawdziwymi przyjaciółmi Białorusinów są USA, Anglia oraz Izrael. *M. Głogoczowski*

[Więcej na ten temat w tekście MG "Solidarność kłamstwa wobec Grodna oraz Mińska" http://zaprasza.net/mglogo/a_y.php?-mid=668& inicjały WD w tekście poniżej to Wiktor Dmuchowski, obecnie mieszkający w Polsce dyrygent, który w pierwszych latach 1990 był organizatorem ZPB w Mińsku].

Tadeusz Kruczkowski /Prezes ZPB w latach 2000-2005 r./

Niektóre aspekty działalności nieoficjalnego ZS ZPB w latach 2005-2008.

Problematyka stosunków: mniejszość narodowa a państwo jej zamieszkania, zawsze była trudna i złożona. Problem ten był niejednokrotnie tematem konferencji naukowych także i na Białorusi. Jednym z jej aspektów jest działalność polityczna i jej wymiar moralny a mniejszość narodowa. Wszędzie na świecie działa zasada, że mniejszość narodowa jako zbiorowość nie włącza się do polityki po żadnej stronie. Włączenie polskiej mniejszości do polityki na Białorusi, jak to zrobiła PO na czele z D. Tuskiem próbując rękami grupy Gawina-Borys wciągnąć ZPB do białoruskiej walki politycznej w 2005 roku po stronie białoruskich narodowców, jest nie tylko niedopuszczalne, ale i amoralne.

Sytuacja prawna członków mniejszości polskiej na Białorusi została określona zapisami artykułów 13-17 Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Białoruś o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy, w białoruskiej Ustawie o mniejszościach narodowych z 1992 r. - Ustawie o mniejszościach narodowych w Republice Białoruś z 1992 r. - Ustawie o stowarzyszeniach z 1994 r. a także, częściowo, w innych dokumentach prawa wewnętrznego, które - w sensie formalno-prawnym - określają prawa polskiej mniejszości narodowej w sposób satysfakcjonujący, zgodny z międzynarodowymi standardami.

Związek Polaków na Białorusi na początku 2000 lat był największą organizacją społeczną w kraju. Konflikt polityczny wokół Związku Polaków na Białorusi doprowadził do podziału tej organizacji. 12 maja 2005 roku Ministerstwo Sprawiedliwości RB oficjalnie unieważniło jego decyzje, uznając je za podjęte niezgodnie z prawem Republiki Białoruś. Od marca 2005 r. istnieją dwa ZPB: oficjalny, uznawany przez władze białoruskie, i opozycyjny, uznawany przez stronę polską, a raczej grupę Gawina-Borys. Ale Polacy na Białorusi to nie tylko grupa "zawodowych działaczy" pobierających za swoją działalność wynagrodzenia i odgrywających rolę "uciskanych i prześladowanych".

Wydarzenia wokół ZPB w latach 2005-2008 udowodniły, że haniebne metody i "sława" są bliskie naszym "działaczom": oskarżenie o machinacje finansowe, skandale seksualne, rękoczyny, zastraszanie świadków, donosy, pomówienia itd. Działacze ci wciągając ZPB do białoruskiej polityki wewnętrznej ogłosili się także odnowicielami moralności w ZPB. Polityka sama w sobie to rzecz niemoralna a co z tego wyszło w naszym przypadku - dobrze widać z jej skutków dla Polaków na Białorusi.

Widocznie zasada o tym, że moralne jest wszystko, co służy jego sprawie dobrze została wyuczona przez naszych "zawodowych Polaków". Nie mówiąc już o podpułkowniku KGB ZSRR Gawinie (prezes ZPB w 1990-2000 latach), który ogłosił w 2004 roku na posiedzeniu Rady Naczelnej ZPB, że nie jest Polakiem, a Białorusinem... polskiego pochodzenia. Przez cały czas walczył ze swoim otoczeniem, próbując poświęcić ZPB dla sprawy narodowców białoruskich... Oświadczał, że szczerze uważa, że oficer KGB jest mniej zależny od władz, niż

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

pracownik naukowy, przypominając jednocześnie w swojej książce, że jest uważany za oficera wpływu. Te przykłady można mnożyć dalej nawet na podstawie książek Gawina: już tylko zestawiając je między sobą, można zaobserwować, że pewne ich części logicznie i faktycznie nawzajem wykluczają się. Jak już powiedziano: Gawin je napisał, ale zapomniał przeczytać. Zresztą w Polsce Gawin opowiadał nie tylko bajki o tym, że nie był oficerem KGB, a tylko wojskowym, ale i o tym, że ze swoją emeryturą oficera KGB przymiera niemalże z głodu (każdy na Białorusi wie, że jego emerytura jest większa, niż wypłata pracownika naukowego albo szeregu innych kategorii ludności), ubiegając się w senacie o honorarium za swoje antyzwiązkowe artykuły.

A. Borys obiecała natomiast zwalniając bezprawnie całą redakcję Głosu, że rozerwie "pajęczynę" układów w ZPB. Na pewno tylko zapomniała, że jej ekipa to w większości ci sami ludzie, którzy od szeregu lat pracowali zawodowo w Związku i dobrani tam zostali jeszcze przez podpułkowników KGB ZSRR m.in. Gawina.

Niepokorni wobec planów Tadeusza Gawina i Marka Bućki Polacy na Białorusi zostali wpisani na listę zakazu wjazdu do Polski. Zresztą jedna z mających ogromny autorytet polskich organizacji kresowych - Federacja Organizacji Kresowych - ten zakaz wjazdu Polaków z Białorusi określiła w raporcie do senatu i rządu RP jako "haniebny". Z tego też wnioskuję, że takim, byłym działaczom ZPB, jak Gawin i Borys nie chodzi o interesy Polaków na Białorusi, chociaż mówią, że są uciskani i prześladowani. Widać, że prześladowanie to polega na tym, że pozwala im po wielotygodniowych pobytach w Polsce i Brukseli, a także totalnej krytyce sytuacji społecznej na Białorusi spokojnie wracać i wydawać tu otrzymane w Polsce pieniądze.

Podziały wśród polskiej społeczności na Białorusi pogłębiły marcowe wybory władz ZPB w 2005 r. Niedopełnienie formalności dało podstawy do zaskarżenia wyników do Ministerstwa Sprawiedliwości RB. Wielu Polaków popierało kontrkandydata A. Borys, co nie oznaczało i nie oznacza że są to "reżimowi Polacy". Media polskie w celach propagandowych jednostronnie prezentowały wewnętrzny konflikt w ZPB jako prześladowanie polskiej mniejszości narodowej, a wręcz podsycaly atmosferę konfrontacji wśród polskiej społeczności na Białorusi.

Analiza tych wydarzeń nasuwa wniosek, że polityka władz polskich, w tym i finansowa wobec Polaków na Białorusi oraz system dotowania ze środków Kancelarii Senatu RP poprzez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" przyczyniło się do rozbitcia ruchu polskiego na Białorusi. Już na posiedzeniu Senatu RP w dniu 30 kwietnia 2002 r. /Prezes T. Kruczkowski - przyp.WD/, prezes ZPB alarmował: "Ambasada w Mińsku kazała nam przez ostatnie lata jednać się z białoruską nacjonalistyczną opozycją". Chociaż wiadomo, że Senat RP powinien dokładnie określić przejrzyste kryteria finansowania przedsięwzięć kulturalno-oświatowych przez instytucje rządowe i pozarządowe. Polska jako kraj macierzysty powinna dbać, aby jej mniejszość narodowa nie została wciągnięta - do walki politycznej kraju zamieszkania. Państwo Polskie winno także myśleć o dobrym imieniu Rodaków i nie dopuszczać do deprecjonowania kogokolwiek z nich na podstawie pomówień i niesprawdzonych informacji. Obecne rozpowszechnienie tej praktyki, skutkuje obniżeniem wizerunku Polaków i Polski w oczach sąsiadów.

Prawo białoruskie zabrania organizacjom społeczno-kulturalnym prowadzić działalność polityczną. ZPB oraz PMS mają w swoich statutach ściśle określoną działalność kulturalną i oświatową. Statuty te zostały zalegalizowane w Ministerstwie Sprawiedliwości Republiki Białoruś i zaakceptowane przez władze Rzeczypospolitej Polski. Skutkiem uwikłania organizacji polskich w działalność polityczną jest istniejący do dziś kryzys życia polskiego w naszym kraju.

Obecna sytuacja poza bardzo poważnymi konsekwencjami, które przyniosła mniejszości polskiej na Białorusi, jest sytuacją całkowicie patową i bezsensowną. Działalność legalnego na Białorusi ZPB jest poważnie ograniczona z uwagi na brak dotacji RP oraz istnienie bardzo krzywdzącej listy osób z zakazem wjazdu do Macierzy. Z drugiej strony jest to jedyny Związek mogący legalnie prowadzić działalność. "ZPB Borys" jest nie uznawany przez władze białoruskie, co z kolei skutkuje brakiem przejawów działalności na terenie RB. Otrzymujemy więc sytuację, w której to Polska finansuje organizację nie pełniącą statutowych zadań z powodu nielegalnego charakteru oraz brak możliwości działań w Związku, który te cele realizuje mimo całkowitego wstrzymania dotacji.

W tle tych wydarzeń wyłania się inna osoba z nieoficjalnego Związku Polaków na Białorusi, faktyczny jego kierownik - Tadeusz Gawin, oficer KGB ZSRR /ciągle obecny i działający z ukrycia - przyp. WD/, o czym informowali działacze ZPB znacznie wcześniej.

Gawin skłania ZPB do podporządkowania się interesom BNF i stworzenia z polskiej mniejszości na Białorusi opozycji narodowościowej wobec rządu białoruskiego. Takim to sposobem z białoruskiej polityki wewnętrznej sprawa wychodzi na waśnie etniczne. A to jak wiadomo, nie wyraża polskich interesów na Białorusi.

Dystrybucja politycznych periodyków grupy Borys (a raczej Gawina) wśród mniejszości polskiej powoduje dalsze konfliktowanie środowiska, zamiast łączyć i szerzyć programowe idee i treści, dla których zostały powołane. Kolportaż "Magazynu Polskiego na Uchodźstwie" szkalujący władze Białorusi, Prezydenta Białorusi, wyłożony we wnętrzach kościelnych zaowocował usunięciem polskich duchownych. Dalsze praktykowanie tego doprowadzi do absurdalnej sytuacji, gdy za pieniądze Senatu RP z Białorusi zostaną usunięci wszyscy księża-Polacy. Tytuły ukazujące się w Polsce i nielegalnie dystrybuowane na terenie RB, skutkują ciągłymi problemami

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

prawymi. Zawierają głównie ataki na Administrację Prezydenta oraz działający legalnie ZPB, co jest całkowicie sprzeczne z założeniami przekazu tych mediów.

Cały czas grupa Gawina-Borys podkreśla rzekomy demokratyczny sposób swej działalności, chociaż wszyscy pamiętają, jakim gwałtem był VI Zjazd ZPB. Obecna sytuacja jest zupełnie odwrotna do zasad demokracji: Rada Naczelna ZPB nie pracuje, prezes Tadeusz Malewicz nie zwołuje posiedzeń Rady, nie uczestniczy w obradach. Rada Naczelna nawet nie ma stałego składu, nowych jej członków wyznaczają Gawin i Borys. Od 2005 roku nie odbyło się żadne szkolenie aktywu, prezesów oddziałów, przedstawicieli Rady Naczelnej, ani młodzieży w celu przygotowania organizacji do działalności w nowych warunkach. Cała działalność A. Borys kierowana jest na rzekomą walkę z władzami i organizację imprez towarzyskokulturalnych oraz wycieczek do Polski z udziałem praktycznie tych samych osób. Nawet jej zwolenniczka, szefowa TVP Białoruś Agnieszka Romaszewska przyznaje, że grupa Gawin-Borys nie ma żadnego poparcia na Białorusi i apeluje do władz Polski: "Oni nie mają innego oparcia".

Rzekomo prześladowana wojowniczką o polskość, obsypywana nagrodami przez polskie (a raczej polskojęzyczne media) A. Borys, stała się jedynym beneficjentem polskiej pomocy dla Polaków na Białorusi. Jak jednak informują działacze różnych polskich organizacji kresowych nawet najbliższe otoczenie Borys oraz działacze struktur terenowych nielegalnego ZPB mają dosyć. Napływają anonimy, albo ludzie wprost piszą, że boją się ujawnić nazwiska, żeby nie trafić na "czarną listę" zakazu wjazdu do Macierzy. Po prostu ludzie boją się zemsty Borys.

W tej sytuacji "ratunkiem" dla grupy Gawina-Borys było stworzenie listy osób, mających zakaz wjazdu do Polski. Nikt nie zna pełnej listy Polaków z Białorusi, którzy mają zakaz wjazdu do Polski. Obejmuje ona działaczy uznawanego przez władze w Mińsku ZPB, kierowanego przez Józefa Łuczniaka. Polacy z Białorusi wprost oskarżają Borys o to, że to ona podaje do Warszawy nazwiska działaczy "niepożądanych".

Pozostało jednak otwartym pytanie: kto układał tę listę "niewygodnych" i dlaczego dyplomaci polscy, także i z Grodna, twierdzą w Polsce, że taka lista nie istnieje. Czy im wstyd przed społecznością polską, że uznali za niebezpiecznych dla "obronności kraju" zasłużonych działaczy ZPB, kombatantów, nauczycieli i dyrektorów szkół polskich na Białorusi? Jakie niebezpieczeństwo stanowią dla państwa polskiego działacze ZPB, dyrektorzy polskich szkół, dziennikarze Głosu, w ogóle Polacy niegodzący się z takim wykorzystaniem ZPB? Chyba tylko tym, że mogą w Polsce opowiedzieć prawdę o tak zwanych uciskanych!? Oni mówią o uciskaniu, ale nikt nie mówi, w jaki sposób i za co jest uciskany. Dlaczego PMS, która nie wchodziła w grę polityczną i nadal może działać według statutu, uczy języka polskiego, pielęgnuje polską kulturę? A więc na pewno nie w tym problem.

Według danych Federacji Organizacji Kresowych niepełna lista "niepożądanych" wygląda tak: Józef Łuczniak, Tadeusz Kruczkowski, Andrzej Dubikowski, Tatiana Zaleska, Alicja Samiec, Ryszard Kacynel, Konstanty Tarasewicz, Leonarda Rewkowska, Izabela Tyrkin, śp. Apoloniusz Woliński, Wiktor Kruczkowski, Kazimierz Maziuk, Regina Gulecka, Ryszard Chudziak, Alina Jurewicz, Halina Bułaj, Witalia Naumowicz, Anatol Kucharewicz, Waldemar Krawcewicz, Wiktor Bogdan itd. Na liście są zesłańcy na Sybir, członkowie prastarych polskich rodzin z Kresów, dzięki którym w okresie sowieckim przetrwała tu polskość. Ich "zbrodnia" polega na tym że nie chcą współdziałać z nieoficjalnym Związkiem i są członkami legalnego ZPB. Na jakiej podstawie wydano zakaz? Otóż powołano się na przepis o "zagrożeniu bezpieczeństwa Polski". To ciekawe, że w czasie, gdy zasłużeni dla polskości Polacy nie mogą przyjechać do rodziny w Polsce, Borys nigdy nie miała problemu z wyjazdem z Białorusi - a to do Strasburga, czy do Hiszpanii. Zawsze też władze białoruskie wpuszczają ją z powrotem do kraju. Obecnie, kiedy to Unia Europejska zniosła ograniczenia zakazu wjazdu dla urzędników białoruskich, Polska nadal utrzymuje go dla Polaków z Białorusi. Istnieją także oskarżenia wysuwane o agenturalność działaczy polskich na Białorusi. Obydwie strony podnoszą rzekomą działalność w służbach specjalnych takich osób jak Kruczkowski, Łuczniak, Poczobut, Porzecki, Gawin, Borys i wielu innych.

Natomiast w ekipie Borys, która obecnie w Grodnie nie liczy więcej niż 15-20 osób, pojawili się ludzie zupełnie niezwiązani z polskością, a wręcz jej przeciwnicy: Stanisław Poczobut (należy do białoruskich anarchistów), Andrzej Poczobut (należy czynnie do białoruskich nacjonalistów), Igor Banczer (wykluczony z Uniwersytetu Warszawskiego za nacjonalizm białoruski), czy Iwan Roman (etatowy pracownik BNF). Ci ludzie wcześniej przez długie lata mieszkając w Grodnie, w ogóle nie należeli do ZPB czy innych polskich organizacji, między sobą rozmawiają wyłącznie po białorusku. Ustawodawstwo Białorusi o formach nauczania języka polskiego nie zmieniło się. Jednak zaobserwować można tendencje spadkowe: i główną rolę tu odgrywał nie niż demograficzny, a groźby zwolenników Borys i Gawina, że każdy, kto oddaje dziecko do polskiej szkoły "reżimowej" (a jaka inna niż państwowa może być?), naraża się na otrzymanie zakazu wjazdu do Polski.

Liczba dzieci uczących się polskiego w okresie 2000-2004 r. wynosiła ok 21-22 tys [z nich ok 650 - w szkołach polskich]. Obecnie mamy spadek do ok. 13-15 tys., chociaż według danych ZPB, oparte one są na danych kuratorium oświaty, które chce zachować stare dane - ok. 20 tys. W obwodzie Mińskim, na przykład, zmniejszenie się na ok. 50 proc., spowodowało, że od 2 lat nie ma w Mińsku polskiej klasy.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!

Przez 15 lat, kiedy to podnosi się problem braku podręczników, nie zostały one wydane, chociaż Wspólnota Polska na 2003-2004 r. przekazała Borys środki finansowe na opracowanie podręczników do szkół polskich. Podobne środki były dla Borys przekazane i przez MEN.

Dwóch ZPB nie ma, bowiem grupa Gawin-Borys ma nikłe poparcie i tylko w niedużej ilości ośrodków (Grodno - ok. 15-20 osób, Braślaw - 5-10, Mińsk - 20-30, Baranowicze - 5-10, Smorgonie - ok. 3-5 itd.). Poparcie tych grup oznacza działanie na niekorzyść mniejszości polskiej, stworzenie sytuacji, kiedy Polacy są utożsamiani z opozycją białoruską. Zakaz wjazdu do Polski dla rodaków - szeregu działaczy ZPB, nauczycieli, ludzi zasłużonych itd. jest celowym niszczeniem polskości. Czyżby w imię interesów narodowców białoruskich, z którymi Gawin, Borys mają szczególnie dobre kontakty?...

Otrzymujemy więc sytuację, w której to RP finansuje organizację nie spełniającą statutowych zadań z powodu nielegalnego charakteru i "rzuca kłody pod nogi" Związkowi, który te cele realizuje mimo całkowitego wstrzymania dotacji. Sytuacja jest paradoksalna: Polacy na Białorusi są faktycznie prześladowani i niszczeni przez Państwo Polskie, bowiem popiera ono tylko "zawodowych Polaków" albo inaczej "zawodowych działaczy". W swoim czasie alarmowałem niejednokrotnie o takiej sytuacji. Nie znam w światowej historii bardziej haniebnego przypadku, kiedy to rodak rodaka w sposób świadomy niszczy.

ZPB prezesa Łuczniaka wielokrotnie próbował skłonić władze RP do powołania specjalnej komisji. Miałyby ona na celu wyjaśnienie zaistniałego konfliktu, uporządkowania stanu finansów, wyciągnięcie konsekwencji wobec osób ponoszących odpowiedzialność w tej sytuacji oraz do unormalizowania sytuacji w ZPB poprzez nowe wybory. Wymaga to doszukania się genezy i przyczyn konfliktu oraz pokazanie opinii publicznej wszystkich jego konsekwencji, które w tak bardzo krzywdzący sposób dotyczą środowiska polskie na Białorusi.

Tadeusz Kruczkowski, Grodno, 22.06.2009r.

/skróty i poprawki WD/ - vipbob@wp.pl
